Nr. 129. Lwów — Czwartek dnia 8 Czerwca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. D-ny)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Medarda B. | Teraponta
Jutro: Serce Jezusa | Nykity Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 7
Zachód „ 7 „ 50

Długość dnia g. 15 m. 43
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 czerwca.

Niezaprzeczenie słuszne jest zdanie hr. Kalnoky'ego, że „nieraz bardzo namiętne i godne ubolewania stanowisko, jakie względem Austryi zajmuje prasa rosyjska, nie wpływa na tok wypadków“. Można to powiedzieć o każdej zgoła prasie, dopóki rząd jest panem położenia. Pamiętać jednak trzeba, że jak publicystyka rosyjska zupełnie niekrępowana dość wiernie odzwierciedla usposobienie społeczeństwa, tak publicystyka zależna od rządu jest zazwyczaj narzędziem jego do prowadzenia pewnej politycznej gry. I tak, właśnie teraz, prasa rosyjska nagle ton zmieniła, odzywa się o Austryi nawet życzliwie, hrabiego Kalnoky'ego zasypuje pochwałami za jego exposé, a o Rosyi mówi jako o państwie pokojowem nietylko z upodobania, ale także z potrzeby i z braku wszelkich powodów do gniewu. Podług dzienników rosyjskich, carat wyleczył się z swego sentymentalizmu; Bułgaryę, księcia Ferdynanda i Stambułowa uważa za wielkości nieskończenie małe, na które nie warto się gniewać; nadto przypomniał sobie historyczną regułę, że mocarstwo, wspierające usiłowania słabego sąsiada, zawsze tworzy sobie zaciętego wroga; i tak, Francya swojemi wojskami zbudowała Włochy i w nich ma teraz zaciętego nieprzyjaciela; Rosya pomogła Prusom urość do ogromnej potęgi i teraz widzi całą niedogodność tego faktu; uwolniła Bułgaryę i za to doznała największej niewdzięczności. Słowem, pracować dla innych, to znaczy zawsze sobie szkodzić, więc odtąd już Rosya nie chce myśleć o żadnych „bratuszkach“, czy to na Bałkanie, czy nad Wełtawą, czy gdzieindziej; ma ona wspaniałe zadanie cywilizacyjne w Azyi, a pieniądze i krew tylko dla siebie. Kładąc kamień węgielny pod pomnik Aleksandra II w Moskwie, car rzekł: „Dziesięć lat mego panowania minęło szczęśliwie, spodziewam się, że z Bożą pomocą i dalej tak będzie“. Te słowa monarsze są hasłem Rosyi na następne dziesięciolecie. Spokój, praca wewnętrzna, rozwój sił narodowych, to są jedyne ideały caratu, jedyne cele jego. Wprawdzie taki sam program rozwija ruchliwy cesarz niemiecki, lecz wolno mu nie ufać, albowiem on wciąż się zbroi i głosi: *„regis voluntas suprema lex“*, podczas gdy car wcale nie przeciąża swego narodu militaryzmem, a mówi zawsze tak, jak powiedział kładąc kamień pod pomnik Aleksandra II: „Potrzebuję łaski i błogosławieństwa Bożego“. Taka różnica między tymi monarchami. Na którym-że można polegać?

Tak oto jak na komendę piszą wszystkie rosyjskie dzienniki. Wypada tedy, że Rosya jest wcieleniem dążeń pokojowych, a ponieważ nie chce znać żadnych „bratuszków“ ani bałkańskich, ani austryackich, przeto Austrya może wierzyć caratowi i pochwały oddawane hrabiemu Kalnoky'emu brać za szczery wyraz przekonania.

Takie same pochwały Austryi rozdaje prasa francuska, podnosząc pokojowy ton mowy tronowej i oświadczeń hrabiego Kalnoky'ego. *Debaty* mówią, że Francya i Austrya mogą podać sobie dłonie, jako mocarstwa nawskroś pokojowe; *Temps* oświadcza, że co mówiono do delegacyi i w delegacyach znalazło żywy i serdeczny oddźwięk w całej Francyi.

Co znaczy owo niespodziewane uznanie, jakie spotkało Austryę od mocarstw dotąd zawsze bardzo dla niej nieżyczliwych?

Londyński *Standard* zapewnia, że Petersburg i Paryż porozumiały się i postanowiły tak występować, aby niemieccy przeciwnicy militarnego projektu mogli wyborcom dowodzić, iż sytuacya jest nadzwyczaj pokojowa i że raczej trzeba zmniejszyć liczbę wojska, aniżeli powiększać. I ta gra w pokój będzie trwała do końca lipca, albowiem parlament niemiecki, wybrany 15 czerwca, zbierze się 4-go lipca i w ciągu paru tygodni odrzuci militarny projekt, poczem Rosya znowu pokręci śrubę bułgarską, a Francya pocznie jątrzyć w Egipcie, gdzie już teraz wrogowie Anglii „palą pod kotłami“, to znaczy przygotowują ruch ludowy.

Angielskie tłomaczenie teraźniejszej postawy caratu i Francyi jest bardzo prawdopodobne. Trudno uwierzyć w szczerość rosyjskich serdeczności, które tak nagle obudziły się do Austryi. Dawne i stałe napaści były caratowi bardziej do twarzy. Jeśli zdaniem hr. Kalnoky'ego nie wpływały one na tok wypadków, to nie wpłyną i teraźniejsze umizgi. Czujność jest potrzebna, zbrojności zaniedbywać nie można, bo jak powiedziano w mowie tronowej: „nic się nie zmieniło.“ Jedynie te słowa określają sytuacyę.

Kiedy niedawno we Włoszech przegłosowano budżet oświaty i wyznań, zmuszając tem ministra Bonacci'ego do ustąpienia z gabinetu, wyraziliśmy przekonanie, oparte na prywatnej wiadomości z Rzymu, że Włochy zapewne zaniechają swej antikościelnej polityki. Wprawdzie ustąpienie Bonacci'ego, zięcia i spadkobiercy bezwyznaniowych zamysłów Mazziniego, przyjęli masoni bardzo gniewnie i wnet odbywszy walne posiedzenie wszystkich lóż, piorunowali na „klerykalizm“ rządu i na dowód swego oburzenia obrali wielkim mistrzem żyda Lemmi'ego, znanego z gwałtownej niechęci do wszelkich religijnych wierzeń, jednakże ten wypadek nie powstrzymał rządu od powołania na ministra oświaty i wyznań senatora z frakcyi umiarkowanej, a na jego zastępcę deputowanego Gianturco, znanego z życzliwego usposobienia dla Watykanu. Było tedy coraz większe prawdopodobieństwo zwrotu w kościelnej polityce Włoch. Kilka dni temu paryski dwutygodnik *Correspondant*, organ polityczno-kościelny, wyraźnie zapowiedział tę zmianę. Według jego wiadomości, Papież, rozmawiając z cesarzem Wilhelmem II, rzekł: „Głowa Kościoła katolickiego nie zna żadnych uprzedzeń i rozróżnień między politycznemi formami rządów i dlatego wszędzie równie silnie nakazuje katolikom stać na gruncie konstytucyjnym; w Hiszpanii popiera monarchię, a znów we Francyi republikę i tak wszędzie, bo ta forma rządu, jaką pewien kraj sobie nadał, jest widocznie dlań dobra, a w każdym razie jest legalna, dopóki istnieje z woli większości narodu. Zresztą są monarchie równie Kościołowi wrogie, jak niektóre republiki. Naprzykład, królestwo włoskie, korzystając z siły, jaką daje mu trójprzymierze, prowadzi z Kościołem ustawiczną wojnę, prześladuje go ciągle i obrzuca obelgami.“

Po tych słowach Papieża nastało ciężkie milczenie. Rozmowa weszła na grunt bardzo drażliwy, pomimo że Papież i cesarz chcieli uniknąć nieprzyjemnych kwestyi. Weszła rozmowa na ten grunt dlatego, że cesarz pierwszy potrącił o stosunek Watykanu do państw europejskich. Potem cesarz, widocznie wzruszony, oświadczył, iż trójprzymierze wcale nie zachęca Włoch do walki z Kościołem, a w końcu dodał, iż o tej sprawie pomówi z królem Humbertem i rzeczywiście tego samego dnia mówił. Tak zapewnia *Correspondant*.

Otóż istotnie wkrótce po wizycie Wilhelma II w Rzymie usposobienie w parlamencie włoskim tak się zmieniło, że budżet wyznań upadł, gabinet tylko dla formy podał się do dymisyi, lecz na drugi dzień powstał w dawnym swym składzie, tylko bez jednego Bonacci'ego. Widocznie tedy sam Giolitti poruszył sprężyny parlamentarne tak, aby nastąpiła ta zmiana dekoracyi. Masoni wzburzyli się, lecz na nich nie zwrócono uwagi.

Pozostawało przekonać się, czy z upadkiem Bonacci'ego upadną także jego antireligijne projekta, między którymi najważniejszy był projekt ślubów cywilnych, jako jedynie wobec państwa i sądów legalnych i bezpłatnych, podczas gdy śluby kościelne, jako ceremonie zbytkowne, miały być obłożone podatkami na rzecz państwa, gmin i parafii. Owóż w przeszły piątek deputowany Squitti zapytał podsekretarza stanu w ministeryum wyznań i oświaty, co rząd zamierza uczynić z remanentem byłego ministra Bonacci'ego, a podsekretarz stanu wnet odpowiedział, iż rząd cofa wszystkie antireligijne projekty i opracuje inne zgodne z religijnem uczuciem narodu. Po tej odpowiedzi podsekretarza stanu powstał inny deputowany p. Rizzo i przypomniał ministrowi wojny jenerałowi Pelloux, że z czasów gabinetu Crispiego istnieje dla oficerów przepis, iż oni obowiązani są pod rygorem surowych kar zawierać małżeństwa tylko cywilne, a ich związki, zawarte w kościele, są uważane za porubstwa (konkubinaty). Czy tedy istnieć będzie ta anomalia? Jenerał Pelloux odrzekł, że wprawdzie taka ustawa istnieje, ale nie będzie wykonywana, zaś oficerowie będą podlegali ogólnej ustawie cywilnej, której opracowanie zapowiedział właśnie podsekretarz stanu dla spraw oświaty i wyznań.

Tak tedy Włochy porzucają swą antikościelną politykę. To samo czynią Francuzi. Prezes ministrów Dupuy w Tuluzie, Goblet w Bordeaux, Leon Say na bankiecie w Paryżu w przeszły czwartek, więc przedstawiciele trzech głównych republikańskich stronnictw, zgodnie oświadczyli, że trzeba „zamknąć okres szkodliwej i niemoralnej wojny“ z religijnem sumieniem i z obyczajami wytworzonymi przez wiarę, która „działając przez długie wieki, stała się duszą narodu.“ Constans pojechał do Tuluzy, aby tam wygłosić swój program polityczny i przed wyjazdem z Paryża oświadczył na zgromadzeniu swych zwolenników, że zgodę z Kościołem stawia na jednem z naczelnych miejsc swego programu, jak również zgodę z monarchistami, którzy pogodzili się z republiką i chcą tylko tworzyć stronnictwo konserwatywne.

Tak więc wszędzie ustaje wojna z Kościołem, „szkodliwa i niemoralna“, jak ją nazwał Leon Say, luminarz liberałów całego świata. Czyżby tylko jedne Węgry chciały odgrywać smutną rolę ostatnich Mohikanów?

Donieśliśmy parę dni temu, że w Hiszpanii powstało silne wzburzenie z dwóch powodów, więc najpierw dlatego, że poborcy podatkowi bardzo surowo postępują z ludnością, a następnie — że gabinet liberalny zamierzył znieść historyczne przywileje niezależnych niegdyś prowincyi Nawarry i Baskii. Otóż wzburzenie wciąż się rozwija w całem królestwie, a w owych dwóch prowincyach powstały liczne oddziały zbrojne, walczące z regularnem wojskiem. Dotąd rozbito tylko jeden oddział, którego resztki schroniły się do Francyi, za to inne oddziały ustawicznie się powiększają. W Pampelunie zgromadziło się 10.000 naczelników rodzin baskijskich i uchwaliło walczyć z madryckim rządem do ostateczności w obronie praw krajowych.

Te wypadki zachwiały liberalnym gabinetem, który, aby się utrzymać, szuka porozumienia z konserwatystami. Rokowania trwają i przesilenie rządowe wisi w powietrzu. Były wódz konserwatystów, marszałek Martinez Campos, chociaż już bardzo pochylony wiekiem, przybył do stolicy i przedstawił królowej-regentce, że naruszenie autonomicznych urządzeń w Nawarze i Baskii wywoła wojnę domową i upadek tronu. Zdaje się, że liberalny gabinet upadnie.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 3 czerwca.

Dręczy nas niemiłosiernie słota, zlewa nieustannie wodą, przynosząc wraz z sobą nudę i obawę powodzi. Tylko dla wyścigów okazała się ona nieco łaskawszą, w drugi bowiem ich dzień wypogodziło się nieco, a trybuny zapełniły się publicznością. Nagrodę „sprzedażną“ 500 rubli wzięła klacz p. J. Dobrogosta „Almissa“, a zaraz po wyścigu kupił ją na licytacyi hr. Ludwik Krasiński za 1.151 rubli. W biegu próby o 1.000 rubli brała udział między innymi końmi także „Bomboniére“ p. J. Reszkego, która w dniu pierwszym odniosła zwycięstwo, tym jednak razem nie powiodło się jej to, nagrodę bowiem wzięła „Sylfida“ p. Grabowskiego. Najpoważniejszy bieg dnia drugiego t. zw. „przychówku“ o nagrodę 1.500 rubli wygrał „Sezam“ p. Grabowskiego. Dalej wzięły jeszcze nagrody: „Herostrat“ p. J. Dobrogosta 500 rubli“, „Konfetka“ p. Markozowa 300 rubli i „Aquila“ p. J. Dobrogosta 500 rubli.

Trochę słota, która nie pozwala na wycieczki i spacery, najbardziej konkurs *Tygodnika ilustrowanego* a trochę może pojawienie się na wystawach kilku sensacyjnych nowości sprawiają, że zarówno „salon Krywulta“ jak wystawa „Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych“ cieszą się niezwykle licznemi odwiedzinami publiczności. Wystawę np. „Towarzystwa“ w ciągu maja zwiedziło 12.000 osób. Wystawił tam p. Franciszek Żmurko, malarz, który w krótkim czasie zdołał sobie w Warszawie wywalczyć imię i odrębne stanowisko, swój obraz p. t. „Pieśń wieczorna“. Treścią obrazu i zamiarem artysty było wywołanie w widzu takiego nastroju, jaki budzi pieśń nucona podczas zmroku wieczornego. Jest to więc obraz „nastrojowy“, a zarazem jakby próba zaszczepienia na gruncie naszego malarstwa kierunku idealno-fantazyjnego, który na Zachodzie pod wodzą Puvis de Chavanne'a energicznem już bije tętnem. Świat, przedstawiony w „Pieśni wieczornej“ wygląda jak zaczarowany; barwy, kształty, blaski i cienie wziął artysta z natury, ale je przestroił na inny, jakiś obcy nam ton, wskutek czego obraz robi wrażenie fantastycznego widzenia. W opalowych tonach zmierzchu, nad brzegiem morza widzimy grupę osób, z których jedna trzyma lutnię w ręku. Ani fantastyczne kostyumy postaci, ani żaden inny szczegół nie wskazuje nam, gdzie się scena odbywa, w jakiej epoce, co tych ludzi wiąże? Odpowiedź daje nam nastrój wiejący z całego obrazu, usprawiedliwiający tytuł jego: „Pieśń wieczorna“.

Wchodzimy z kolei do salonu Krywulta. Zaraz na wstępie uderza nas zupełna ciemność, panująca w dwóch pierwszych pokojach. Zawdzięczamy to cyklowi p. Stachiewicza p. t. „Wieliczka“, który wystawiony jest w oświetleniu dioramicznem. W sześciu obrazach zamknął artysta życie górników wielickich, a ponieważ upływa ono przeważnie pod ziemią przy świetle latarni i kaganków, więc i p. Stachiewicz kazał nam oglądać swoje obrazy przy sztucznem oświetleniu. Pierwszy z nich przedstawia t. zw. „Jazdę piekielną“: kilku górników z pochodniami w ręku, uczepionych do sznura spuszcza się w otchłań podziemną. Potem widzimy ich już w podziemiu przy mszy porannej, zatopionych w głębokiej modlitwie w owej sławnej kaplicy, w której wszystko, nie wyjmując lichtarzy na ołtarzu, jest z soli. Na trzecim obrazie widzimy górników przy pracy. Jeden z nich rozbija kilofem skałę solną, drugi po złomach usypanych gęsto solnymi kryształami, pnie się w górę do miejsca, gdzie oczekują wagoniki. Zdarza się czasem w kopalniach, że ściana się urwie i żywcem zagrzebie któregoś z górników. Taki wypadek przedstawia zgodnie z piękną legendą górniczą obraz czwarty. Odcięty od świata górnik nie traci nadziei, ale padłszy na kolana modli się gorąco. Oczom rozmodlonego ukazuje się w głębi jasna postać Chrystusa, niosącego pociechę i wybawienie. I rzeczywiście w jakiś czas towarzysze usuwają przeszkodę i odnajdują przy życiu i w zdrowiu tego, którego już opłakiwano. Dalej widzimy tych podziemnych pracowników podczas odpoczynku; skupieni u stołu zastawionym jadłem, przy słabem świetle kaganka słuchają z uwagą ciekawego opowiadania jednego z ich grona. Szósty obraz ostatni z cyklu przedstawia chwilę stanowiącą kres życia każdego człowieka i wystawiony jest już przy zwykłem oświetleniu. Nad otwartym grobem kapłan błogosławi trumnę z ciałem górnika, towarzysze z czapkami w ręku, z smutkiem na twarzy stoją dokoła. Ten obraz robi z całego cyklu najgłębsze wrażenie swoją prawdziwością a pięknem zarazem.

Niktby nie odgadł, co jest przedmiotem najnowszej polemiki, toczącej się w szpaltach *Medycyny*, fachowego pisma lekarskiego. Oto ani mniej ani więcej tylko filologia. Jeden z lekarzy dr. Ołtuszewski napisał rozprawę p. t. „Fizyologia dźwięków alfabetu polskiego“, innemu znów lekarzowi dr. Czarkowskiemu po przeczytaniu tej rozprawy nie podobał się pogląd p. Ołtuszewskiego na literę *h*, chwycił więc za pióro i polemika gotowa. P. Ołtuszewski powiedział, że język polski nie ma wyrazów rodzimych, zaczynających się od *h* twardego, że te, jakie są, pochodzą z obcych języków, że n. p. Warszawiak *h* wcale nie wymawia i kazać mu wymówić słowo *hak*, to z pewnością powie *chak*. Otóż przeciw temu protestuje dr. Czarkowski i jako polskie wyrazy, zaczynające się od *h*, przytacza n. p. hałas, hardy, harmider, harować, hasać, hen. Nieudolność Warszawiaków i mieszkańców kilku miejscowości na Mazowszu w wymawianiu litery *h* niczego nie dowodzi, bo we wszystkich innych okolicach Polski wymawiają je twardo i wyraźnie. P. Ołtuszewski replikował i twierdzenie swe popierał powagą filologów rozmaitych i dowodami filologicznemi, a co do wyrazów zaczynających się od *h*, które dr. Czarkowski przytoczył, wskazał na język małoruski, jako na źródło, skąd przyszły.

Ważnego dla rolnictwa wynalazku dokonał jeden z ziemian p. Stanisław Postawka, właściciel dóbr Donosy w Pińczowskiem, zbudował on mianowicie narzędzie, z którego pomocą niesłychanie uproszczonem zostanie plewienie i oborywanie, dwie czynności najważniejsze przy uprawie buraków i w ogóle roślin okopowych. Praca ta wymaga dotychczas wielkiego nakładu sił roboczych i kapitału, a oborywanie ma nadto i tę niedogodność, że koń ciągnący płużek, niszczy znaczną ilość flanców, a szkodę tę obliczają rolnicy przeciętnie na 15 prct. Wynaleziony przez p. Postawkę przyrząd jest czemś w rodzaju płużka-szufli, który wyrywa chwast i obgartuje rządki z roślinami. Do poruszania jego koń jest zupełnie zbyteczny, wystarczy sam chłopak, który płużek ten popycha i kieruje nim. Narzędzie waży wszystkiego 23 funtów, a przy użyciu jego można zmniejszyć odległość rządków z dotychczasowych 16 do 18 cali na 12 cali, co przyczyni się bardzo do zwiększenia wydajności przestrzeni, używanych pod uprawę roślin okopowych. Przyrząd p. Postawki wypróbowany został d. 16 maja b. r. w jego dobrach w obecności kilkudziesięciu ziemian i plantatorów buraków i wydał świetne rezultaty, których opis obecni podpisami swymi stwierdzili.

Nieznani złoczyńcy dopuścili się niesłychanie śmiałego rabunku w pociągu na kolei nadwiślańskiej między stacjami Rejowiec i Trawniki. Pociągiem tym, wychodzącym z Kowla, który do Warszawy przybywa po godzinie 8 rano, wysyłają zwykle naczelnicy stacyi do zarządu w kasetkach żelaznych zamkniętych i zaplombowanych dzienny dochód ze sprzedaży biletów i opłaty za towary. Kasetki te mają osobne swe miejsce schowania w przedziale wozu pakunkowego, gdzie znajduje się szafa, do której je składają. Wagon ten idzie tuż za lokomotywą a przedział pakunkowy nie łączy się z przedziałem dla służby, tylko w ścianie znajduje się okienko, przez które można wnętrze wagonu pakunkowego obserwować. Otóż podczas biegu wspomnianego pociągu wybito ścianę szczytową w wagonie od strony tenderu i skradziono z szafy kasetki z pieniędzmi, których ogółem było do 7000 rubli. Uszkodzenie wagonu i rabunek dostrzeżono około 12 w nocy na stacyi Trawniki, a na stacyi poprzedniej Rejowiec oglądano wagon, szafę z kasetkami otwierano

---

3)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ

Prolog.

(Ciąg dalszy).

Zarzuciła mu ręce na szyję ruchem niewypowiedzianego wdzięku.

— Złe, złe, — szepnęła z rodzajem pieszczotliwego zadąsania. — Ja chciałam tylko przez to powiedzieć, że wtedy każde najlichsze, najbardziej egoistyczne serce rwało się do poświęceń... Coś ofiarnego było w powietrzu... Ja cię tak kocham, Wacławie! tak kocham!...

Podawała mu znowu usta do pocałowania, ale on tym razem z pewnem roztargnieniem przyjął tę pieszczotę.

— A jednak, jesteś smutna, — ponowił, — a ten twój smutek tak dziwnie trwoży mnie i przygnębia, że muszę dopatrywać się w nim innych przyczyn, niż te, którebym najzupełniej rozumiał i uwzględnił. Klociu moja, porozumiejmy się! Że ci żal kraju, żal tego ukochanego nieba, tych pól rodzinnych, ach, któż lepiej nademnie odczuć to potrafi? Miałbym ci nawet za złe gdyby było inaczej. Ot, nie dalej jak przed trzema tygodniami kiedym po wylądowaniu dotknął stopą starego lądu — i wspomniał, że to przecież macierz tego kawałka ziemi, który się moją ojczyzną nazywa, to ogarnęła mnie taka szalona tęsknota, taka dzika pokusa, że byłem bliski waryacyi. O! Klociu moja! gdyby nie myśl o tobie i tych biednych dzieciach, byłbym z rozkoszą naraził się na utratę wolności, życia bodaj, byle tylko raz jeszcze, raz jedyny ucałować tę świętą ziemię naszą.

Głos mu zadrżał; oczy w dal obrócone zaszkliły się łzami, nabiegłszy krwią, którą gwałtowne wzruszenie z serca wypchnęło. Chwilę milczeli oboje.

On ręką po czole przeciągnął i znowu mówił:

— Ten jeden tylko powód twego smutku jasnym jest dla mnie. Ale z nim nie potrzebowałabyś się ukrywać... A po za tem, cóż cię w radosnym dniu połączenia naszego nękać może? Rodzice twoi nie żyją, nikogo z bliskich sercu za sobą nie zostawiasz, o wioskę twoją możesz być spokojną; brat mój, jak dotąd, tak nadal ojcowizny twej, narówni z własnem dobrem, strzedz będzie... W gniazdku, które dla ciebie na drugiej półkuli usłałem, czeka cię życie, nie zbytkowne, ale dostatnie i spokojne i miłość moja wielka i opieka ciągła; dzieci nasze otrzymają tam wykształcenie, o jakiem w naszym kraju i marzyć nie byłoby można... Nawet twoja wierna piastunka towarzyszyć ci będzie. Jam się łudził, że choć odrobinę szczęścia w oczach twoich wyczytam... Czytałem je do chwili przyjazdu tutaj... Ale odtąd, nawet teraz, kiedy ci o naszej przyszłości mówię, widzę w nich łzy... Klociu, żono moja ukochana, zaklinam cię, powiedz, co ci jest?

— Nic, nic! — wyszeptała, kryjąc twarz na jego piersiach — jestem szczęśliwa... Tu, czy tam, byle z tobą, wszystko mi jedno, niczego więcej nie pragnę, tylko... tylko...

— Tylko co?

Podniosła głowę i zwracając wzrok ku morzu, które szarą już olbrzymią masą zlało się z zachmurzonym znów widnokręgiem, szepnęła:

— Tylko ja... ja się tego morza boję!

Było tyle dojmującego przerażenia w jej głosie, tyle zabobonnej niemal trwogi w wyrazie rozszerzonych nagle oczu, że mąż jej wzdrygnął się.

— Boisz się? — powtórzył z bolesnem podziwieniem — ty, mężna niewiasto, która w ową pamiętną lutową noc, tak bohatersko żegnałaś się ze mną idącym na spotkanie śmierci, sama z tym drobiazgiem zostając, która w chłopskiej siermiędze, nocą przekradałaś się do tej chaty, gdziem leżał ranny, ty, zahartowana w atmosferze pożóg i mordów, ty się morza boisz?

Teraz ona, tajemnicę swą zrzuciwszy z serca stała się wymowną.

— Boję się Wacławie! — odparła drżącym głosem, boję się go strasznie, nad wszelki wyraz. Kiedym je po raz pierwszy, przybywszy tu zobaczyła, stało się we mnie coś dziwnego. Ja ci tego nawet wypowiedzieć nie potrafię. Nie wyobrażałam sobie nigdy, żeby coś na świecie takie wrażenie na mnie zrobić mogło. Krew mi się lodem ścięła, wydało mi się, żem w swój własny otwarty grób spojrzała. I teraz, ilekroć patrzę na te fale, co tam skądś ku brzegowi taką ławą spienioną idą, wciąż mi się zdaje, że to jakiś potwór ohydny szczerzy do mnie swe zęby straszliwe i... i... są chwile, że wolałabym umrzeć tu od razu, niż w tę jego paszczę iść!

Słowa padały z ust jej szybkie, urywane; splecione ręce wyciągała przed siebie w kierunku oceanu, jak gdyby odpychając tę wstrętną marę; blade jej policzki zapłonęły żywym rumieńcem, szeroko otwarte oczy błyszczały gorączkowo. Mówiąc o swojej trwodze, roznamiętniała się nią sama; febryczny dreszcz wstrząsał nią od stóp do głowy, widocznem było, że nic nie przesadza, że raczej, jak to oświadczyła, nie umie dość jaskrawo odmalować stanu swej duszy.

On słuchał nie przerywając. I w jego powierzchowności zachodziła wielka zmiana. Kilkakrotnie rysy przeciągnęły mu się i skurczyły raptownie, a szrama na czole zabiegłszy chwilową purpurą, stała się tak bladą, że świeciła wśród śniadej twarzy jak kawałek obnażonej kości. Pochylił się nieco i ramieniem wsparł o framugę okna. Rzec było można, iż w tym człowieku coś wali się i rozdziera.

Młoda kobieta nie zważała na to. Wyłącznie sobą zajęta, zapatrzona w to przerażające ją morze, które zdawało się magnetyzować ją, jak grzechotnik magnetyzuje swoje ofiary, puszczała wodze hamowanym dotąd uczuciom, nie podejrzywając, aby ten wybuch jakiekolwiek następstwa za sobą pociągnął.

— Żądałeś wiedzieć prawdę Wacławie, masz ją! Nie chciałam cię próżno martwić, bo cię to zmartwi z pewnością, żem taka śmieszna i dziecinna. Ale cóż ja na to poradzę? Może to przejdzie, gdy się raz znajdę na okręcie, nieprawdaż? Dziś jednakże ta zmora dławi mnie i dręczy jak nigdy. Więc mi się nie dziw, że płaczę. To łzy zdenerwowania, nie bólu. Każda żyłka drży we mnie, wszystko cierpnie... Z czegóż są ci ludzie, którzy pół życia mogą na tych górach ruchomych przepędzać i miesiącami całemi nic prócz wody, prócz wody bez końca nie widzieć! O! czemuż ja podobną do nich nie jestem! Czemuż mam taki wstręt, taki wstręt niepohamowany do tego morza!

Umilkła wysilona namiętnym swym protestem. Nie kryła się już ze łzami, które bez łkań, cicho płynęły po jej rozognionych licach.

Na dworze ściemniało się coraz szybciej. Gazowe płomyki drgały na całej przestrzeni portu, złotemi smugami odbijając się w basenach; kamienny język grobli głęboko wysuniętej w morze, zaczął lizać fale krwawem światłem swej latarni.

Milczący dotąd mężczyzna podniósł głowę. W oczach jego, jakby nagle zapadłych, błyszczało niezłomne postanowienie, tak niezłomne, że wyraz tych oczu byłby musiał stać się surowym, gdyby go nie łagodziła jakaś wielka, wyrozumiała litość.

— Uspokój się Klociu! — przemówił z czułością. — Biedne dziecko, drżysz cała.

Poprowadził ją do kanapy i usadowił na niej, otulając leżącym na sąsiedniem krześle szalem. Poczem siadł obok i wziął jej małą rączkę w obie dłonie, twarde i świadczące, że niemi na kawałek chleba pracować musiał.

— Biedne dziecko! — powtórzył jeszcze.

Ona płakała ciągle. Wreszcie otarła oczy i podniosła je na męża. Twarzyczkę miała wypogodzoną i uśmiechnęła się tym razem bez przymusu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i znaleziono wszystko w porządku. Sprawca więc użył do spełnienia tak trudnej kradzieży czasu między dwiema sąsiedniemi stacyami, co dowodzi niesłychanego sprytu, jak niemniej, że musiał plan cały dokładnie naprzód wypracować. Na razie nic nie wykryto, śledztwo jednak prowadzone jest z energią.

Plan nauki języka polskiego.

II.

W wyższych klasach miejsce nauki gramatyki zajmuje historya literatury polskiej. Co do niej wypowiedzieliśmy nasze pragnienia w nr. 91 i podaliśmy zasadnicze powody naszego widzenia rzeczy. Skoro nasi uczeni: Szujski, Tarnowski, Bobrzyński, Chmielowski, Chlebowski, Małecki, Zakrzewski, Smolka, Wojciechowski, Liske, Pilat, Szajnocha, Bielowski i tylu zacnych innych wydobyli zabytki XVI, XVII i XVIII wieku i dawniejsze, otrzepali z kurzu, przeczytali, objaśnili i arcymądre nauki tak co do naszego narodowego charakteru, jak co do najróżnorodniejszych agend życia publicznego, co do administracyi państwa, co do obrony granic, co do skarbowości, co do kwestyi religijnych lub wyznaniowych, co do naszej polityki zagranicznej, co do stosunków mieszczańskich i włościańskich z tych starych dzieł wydobyli i do wiadomości podali, to już dzisiaj nie wolno nam jako narodowi cisnąć w oczy zarzutem jakby kamieniem, że zdolni byliśmy tylko orężem się bić, a w dziejach świata mamy rolę tylko tarana, co brutalną siłą fizyczną powstrzymywał hordy dzikiego wschodu. Publikacye ostatnich lat 40 dowiodły światu, a więc i nas ukrzepiły w przekonaniu, że państwo polskie nie składało się z warchołów samych, że przeciwnie byli w każdym wieku wielcy ludzie, co wady w ustroju państwa i społeczeństwa widzieli i dobrze sobie z nich zdawali sprawę, a podawali rady tak rozumnej naprawy, że gdyby dzisiaj przeniesiono nas raptem do wieku XVI, chyba za Modrzewskim, Przyłuskim, Górnickim, Skargą, Warszewickim, Wereszczyńskim, Grabowskim i Kazanowskim, poszlibyśmy bez żadnego zastrzeżenia.

Myśli ich nie zaginęły. Wiele z nich głosił w XVII wieku Starowolski, cały plan reformy państwa przejęli ostatni Wazowie, nawet z potopu owego za Jana Kazimierza pragnęła skorzystać ile mądra tyle nowej swej ojczyźnie życzliwa królowa Marya Ludwika i państwo co do sukcesyi i co do obrad sejmowych przez wprowadzenie zasady większości na nowe wprowadzić tory; o tem myślą w XVIII wieku Karwicki, Jabłonowski, Leszczyński, Konarski przez broszury i szkoły, o tem myśli książęcy ród Czartoryskich, a z tych myśli, prac, nauk pism wyszło to pokolenie, co stworzyło najpiękniejszą kartę historyi polskiej XVIII wieku, bo uchwaliło konstytucyę 3 maja 1791, które przekreśliło przywilej jemu służący tylko, a na miejscu wyłączności i przywileju otworzyło pole do zasługi publicznej przez zdolność i pracę dla wszystkich.

Wiedzieć o tem nietylko powinna każda szkoła polska, ale wiedzieć powinna daleko pilniej i pewniej niż zna najpiękniejsze, najklasyczniejsze utwory poetyczne. Nie wymawiajmy się tem, że to kwestye dla młodzieży klasy V i VI lub wyższej za trudne, że do tego za młodzi i za mało przygotowani; czego nie da gimnazyum, dopełnią sobie potem czy na specyalnych wydziałach uniwersyteckich czy w życiu. Ale obudzić świadomość tych spraw i tej pracy patryotycznej wieków minionych, ale wtajemniczyć młodzież dorastającą jak w smutny stan Rzeczpospolitej tak w szlachetne dążenia lepszych jej synów do naprawy choćby przez własne ofiary, choćby z własnym uszczerbkiem, znaczy podchować pokolenie dzisiejsze w duchu narodowym, natchnąć je zacnemi myślami, wzorować jego charakter na pięknych postaciach własnej przeszłości, znaczy wszczepiać w serca młodzieży istotne zamiłowanie rzeczy ojczystych. Tylko nieuk i człowiek przewrotny zdolny jest nieuszanować swej przeszłości, lub aż do szowinizmu dopuszczać się przesady patryotycznej; człowiek średniej nawet miary i warstw, ale wykształcony i podchowany w tradycyi narodu swego nie przekroczy pewnych granic ani w tym ani w owym kierunku, i w swojem społeczeństwie anarchistą nie będzie. Daremnie załamywać ręce nad tromtadracyą w kraju, daremnie dorosłym lub starym anarchistom wyrzucać szkodliwość ich krzyków lub gwałtów; przeciw anarchii trzeba działać w szkole średniej i przez szersze wykształcenie młodzieży w rzeczach ojczystych kłaść zaporę fałszywym hasłom lub porywom kompromitującym. Trudno odzywać się u nałogowego do praw moralnych lub sumienia, ale nie trudno Radzie szkolnej obudzić sumienie narodowe tam, gdzie przez lat ośm młodzież ma ona pod swoją władzą, opieką i kierownictwem. Młodzież nasza ani złą ani niezdolną nie jest, z tego wosku wszystko urobić można, ale to nie stanie się przez narzucony morał, kazanie, apryoryczny sąd obcy; ona do morału sama przyjść powinna drogą pracy, trzeba ją tylko w tę pracę wdrożyć, a znowu mistrzynią refleksyi i obserwowania siebie samego i sądzenia swoich czynów jest polityczna literatura XVI wieku.

To jest potrzeba najbliższa nasza, a jest i szersza. Oto na obszarach dawnych ziem polskich w Poznańskiem i w Prusiech zabierają ziemię drogą wykupna przez fundusz publiczny, który tak długo nie ustanie, jak długo obywatele całego państwa płacić będą podatki. Czujemy wszyscy dokąd ta piekielna zdąża metoda. Ona jest spełnieniem tego, co stary Halban ukazywał młodemu Walterowi:

„Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej kobierce?
„Już je piasek obleciał. Widzisz te zioła pachnące?
„Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie:
„Ach daremnie! Bo nowa żwiru nasuwa się hydra,
„Białe pletwy roztacza, lądy żyjące podbija,
„I rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni“.

Jakoż w kilku latach przeszło już kilkadziesiąt tysięcy hektarów ziemi polskiej w ręce niemieckie, tej hydry, co wali żwirem na polskie odwiecznie ziemie i polską rdzenną ludność pozbawia powoli podstawy, a więc i racyi bytu. Aż strach pomyśleć, co będzie nad Wartą i dolną Wisłą za lat sto! Pod zaborem rosyjskim jeszcze gorzej, bo właściwie ludność tamtejsza jest jakby po za prawnym stanem reszty imperyum rosyjskiego co do uprawnienia obywatelskiego, prócz tego rząd skonfiskował dobra kościelne i zakonne, teraz zabiera kościoły i klasztory katolickie na koszary i składy, dzieje narodu fałszuje, nauki języka polskiego nie dopuszcza, zaraża dusze polskie swym bizantyńskim fałszem w miarę, jak ścieśnia wykształcenie, a usuwa wpływ Kościoła i rodziny coraz dalej; nie za lat tysiąc, ale co będzie z tem społeczeństwem, wysuwanem tak systematycznie z wszelkich tradycyi lepszych, w dziesiątem już pokoleniu?!

Jedyna została prowincya, w której wola, w której słowo ojcowskie Najjaśniejszego Pana poręcza nam swobodny rozwój narodowości naszej i swobodną uprawę języka ojczystego. Wdzięczność nasza za to i przywiązanie do tronu Habsburgów jest też bez granic, pragniemy, aby dni żywota ukochanego Monarchy nie skończyły się nigdy. A co będzie z naszemi swobodami, kiedy to szlachetne monarsze serce bić przestanie? Czy Jego następca przejmie tę tradycyę i czy zechce uszanować nasze prawa polityczne? Czy sąsiedzi go nie zmuszą dla spraw zapewne bardzo ważnych do zajęcia innej względem nas postawy? Jaka gwarancya, że kiedy się wszystko mocne na świecie trzęsie, targa i wali, my słabi i rozdarci uratujemy choć te wolności, jakie posiadamy z ogólnej powodzi? Ileśmy to razy byli monetą zdawkową w ręku tych, co o nas stanowili?

Względy pewnej przyzwoitości każą nam pisać jak najmniej o żyjących, a zasłużonych lub sterujących w kraju mężach, przecież przy tak ważnym przedmiocie jednego pominąć nie możemy. Wiemy wszyscy, jak dzisiejszy pan Namiestnik umie szczęśliwie łączyć w sobie przymioty najlepszego obywatela kraju i najtęższego urzędnika państwa. Tylko przy takiej silnej pozycyi p. Namiestnika możliwem dokonanie tylu rzeczy w Galicyi na korzyść kraju w niewielu latach, ilu się w dziesiątkach lat przedtem nie dokonało. Nie chciejmy tedy o tem i przy poprawie szkół naszych średnich zapominać, że rządy hr. Badeniego jak w Galicyi, tak w szkolnictwie stanowią epokę, i jeżeli czego teraz nie poprawimy, nie uzyskamy lub jeszcze popsujemy, to byłoby już błędem nie do darowania, a może i nie do odrobienia. Dzisiaj wszystko nam sprzyja: Monarcha dla nas najżyczliwszy, Koło polskie w Wiedniu ze stanowiskiem najpoważniejszem, Sejm na cele szkolnictwa najofiarniejszy, Namiestnik o szkoły najtroskliwszy, więc odpowiedzialność za zaniedbanie lub spaczenie przed sądem historyi poprostu straszna.

Mając dzień dzisiejszy jasno w pamięci, świadomi tych czarnych chmur, co się gromadzą nad Europą i jej chrześcijańską cywilizacyą, patrząc jak skrępowani na pożar własnego dobytku od północnej i wschodniej strony, czyż wśród takiej pogorzeli lub gorejącego jeszcze gmachu naszej spuścizny narodowej nad średnią i dolną Wisłą, czy wśród takich obaw, nad jej górnym biegiem nie mamy nic pilniejszego w szkołach średnich nad gramatykę, czy to jest roztropnością obywatelską i polityczną spychać historyę literatury polskiej na kl. VI od jej początków aż do końca XVIII wieku, razem co najmniej sześć wieków (str. 3 i 22), bo w 1 półroczu do r. 1600, w drugiem do roku 1795, a w nich tak ważne jak wiek XVI i wiek XVIII? Szatański pomysł przykrojenia nauki języka polskiego do wykładowego języka niemieckiego powstał w tej głowie, co pyszna nad swoją wartość szukała długo w szkolnictwie i przez szkoły samego siebie, własnego wyniesienia i dekoracyi, a nie dobra narodu. Dawny inspektor krajowy pan Czarkowski pierwszy zwrócił Ministerstwu uwagę jeszcze w roku 1886 czy 1887, że nie ma zgodności między instrukcyami z roku 1884, a praktyką w galicyjskich szkołach średnich na punkcie nauki języka polskiego i za jego wszechwładztwa w Radzie szkolnej, powstał pierwszy plan nauki języka polskiego nowego kroju, rozesłany po gimnazyach w r. 1888, który był tak niedołężnej redakcyi, że czemprędzej zastąpiono go drugą poprawniejszą edycyą w r. 1889. Jak się stało, że ten sam plan z drobnemi stylistycznemi zmianami otrzymał uznanie i w dzisiejszej Radzie szkolnej, tego trudno zrozumieć, a jeszcze trudniej wytłómaczyć. O to się też nie kusimy. Konstatujemy tylko fakt, aż nadto pożałowania godny, że plan i instrukcya nauki języka polskiego otrzymały ministeryalną aprobatę 29 marca 1893 do l. 23.312; Rada szkolna rozesłała go gimnazyom swoim reskryptem z dnia 10 kwietnia b. r. do l. 6706, a skutkiem takiego obrotu sprawy nauka historyi literatury polskiej w gimnazyach doszła do takiego szablonu, że nietylko nie może się nazywać uprawą literatury polskiej, „ażeby zaznajomić uczniów z ważniejszymi prądami i kierunkami duchowego życia narodu w pewnym czasie, z najwybitniejszemi osobami, stojącemi na czele tego ruchu, z najważniejszemi dziełami, świadczącemi o tych kierunkach i prądach“ (chyba na żart! na str. 21), ale nie może mieć taka nauka zdrowego wychowawczego wpływu, w której uwzględniono przedewszystkiem literaturę romantycznej doby, pełną niezaprzeczonych piękności, ale na wskroś subjektywną, egzaltującą uczucie, nerwy, bardzo często niezdrową, nawet fałszywą, kiedy nam przedewszystkiem rozumu i politycznego wykształcenia potrzeba, a przynajmniej, aby nie było w wychowaniu jednostronności.

Jeżeli czcigodny krytyk prawdę powiedział przy sprawozdaniu obserwacyi Modrzewskiego: „Kto wie, czy te dwa wyrazy: pycha i nadętość rządzącego stanu, nie rozwiązują całej zagadki dziejów naszych“, to ta pycha i nadętość nie miały swego źródła w rozumie, ale w uczuciu. Zanadto żyliśmy uczuciem, fantazyą, poezyą wybujaliśmy, dla tego ten żywot, ile był bujny, tyle krewki i niewytrzymały. Jeżeli Pan „sanabiles fecit nationes terrae“, to nie cudem ani inną drogą odrobimy błędy przeszłe, a uzyskamy znaczenie, byt, wagę i powagę u siebie i drugich, jak oświecaniem rozumu i hartowaniem woli naszej, a w tych warsztatach, co się szkołami zowią, musi się począć ta praca restauracyjna.

Więc nie rekryminacye dla jakiejś oryginalności czy popularności, jeszcze mniej dla odjęcia choćby odrobiny powagi Radzie szkolnej, ale dla powodów zasadniczych uważamy za prawdziwe nieszczęście publiczne, że tak niefortunny plan i instrukcya języka polskiego obowiązywać niebawem zacznie w gimnazyach galicyjskich.

Obstajemy tedy przy dawniejszem naszem zdaniu i upraszamy Wys. Komisyę sejmową o odwrócenie złego w ten sposób:

Od klasy V. należy zacząć naukę historyi literatury polskiej i dojść w klasie V do roku 1600, w klasie VI do r. 1795, w klasie VII i VIII niechaj pozostanie rozkład nauki podług nowego planu z r. 1893. Taką zmianę snadnie można od Ministerstwa uzyskać, bez narażenia całości na zabagnienie.

Wzgląd ten przeciw planowi najboleśniejszy, lecz wcale nie jedyny.

Przemówienie Ojca świętego

do ruskiej pielgrzymki.

Dnia 29 maja, jak to donieśliśmy, mieli pielgrzymi ruscy posłuchanie u Ojca św. Ks. metropolita Sembratowicz odczytał adres łaciński od Rusinów, a Ojciec św. na adres ten odpowiedział jak następuje:

„Ukochani synowie! Gdy ze wszystkich stron odbieramy życzenia z tego powodu, iż za Bożą łaską doczekaliśmy się 50-letniego jubileuszu biskupiego, to bardzo chętnie przyjmujemy także i te życzenia, które Nam przynosi dzisiaj tak zasługujący na miłość naród Rusinów galicyjskich. Wasze objawy uczucia, ukochani synowie, są sercu Naszemu szczególnie miłe dla tego, że przez usta Waszego Metropolity oświadczyliście z takiem przekonaniem, iż my wasze sprawy otaczamy ojcowską i wyjątkową opieką. Od dawna już bowiem — samo przypomnienie tego raduje już Nas — działaliśmy wiele za Bożą łaską, dla Waszego wspólnego dobra. Główną rzeczą było, iż słynny, w obec Waszych przodków pod każdym względem tak bardzo zasłużony zakon Bazylianów, który już prawie zupełnie był upadł, na nowo podnieśliśmy; uczyniliśmy to z troskliwości o Was i w uzasadnionej nadziei. Gdy bowiem za lat dawnych, kiedy zakon ten kwitnął, także i Wasz Kościół stał w pełni rozwoju, to potrzeba było siły tego Kościoła przedewszystkiem za pomocą tego samego środka ożywić i odnowić. Teraz atoli możemy już cieszyć się obfitymi owocami, jakie ztąd, — jak to Nam wiadomo — przy współdziałaniu biskupów jak najpiękniej wyrastają, tak, iż obok biskupów i duchowieństwa są do rozmaitych funkcyi już teraz pomocnicy a w przyszłości jeszcze więcej ich będzie. Podobnie utworzyliśmy następnie, aby pasterstwo dusz stosownie do rozmiarów kraju lepiej mogło być sprawowane, nową stolicę biskupią w Stanisławowie. W końcu zaś, ażeby cały Wasz naród mógł przyjmować dobrodziejstwa katolickiej religii w sposób, odpowiadający stosunkom dzisiejszym, poleciliśmy Wam odbyć zaniechany prawie od dwóch wieków, synod prowincyonalny we Lwowie i wysłaliśmy do kierowania nim męża wypróbowanej bystrości; wreszcie nie zaniedbaliśmy żadnej sposobności, kiedy tylko mogliśmy być Wam pożytecznymi.

„Musimy jednak przyznać na pochwałę Rusinom, iż nie są obojętnymi dla naszych usiłowań i trosk, a że chcą za nie podziękować zapałem i pilnością dowodzi tego ta właśnie, z tak daleka przedsięwzięta pielgrzymka do Grobu św. Piotra, jako do świętego skarbu Wiary i podpory siły chrześcijaństwa. Wy sami, ukochani Synowie, przyznaliście to przed chwilą; zaiste, ze słów Waszych przyświeca pewien rodzaj gotowości do posłuszeństwa, tak, iż zdajecie się od Nas niczego bardziej nie oczekiwać, tylko przestróg i poleceń. A słowo Nasze, zawierające przestrogę, zwraca się naprzód do biskupów w sprawie bardzo ważnej, która interesuje ich troskliwość pasterską, mianowicie: aby papiescy alumni w seminaryach kościelnych jak najlepiej byli kształconymi. Niechaj nigdy nie zaniedbują zwracać szczególnej uwagi na zbawienie dusz, na plan nauk, a specyalnie na karność, niechaj nigdy nie zaniedbują starań o to, a przy tem nikogo innego nie dawać na kierowników, jak tylko takich, którzy z miłością zdrowej nauki łączą siłę charakteru i w szczególności, gorącego ducha kapłańskiego.

„Klerowi jednak chcielibyśmy z naciskiem zalecić, ażeby zawsze pamiętał o posłuszeństwie względem biskupów i zgodzie pomiędzy braćmi. Gdy posłuszeństwo i zgoda zapanują, także i stan duchowny będzie się cieszył u ludu tak zbawienną powagą. Rozumne uchwały synodu wejdą w wykonanie, a wskutek tego, co jest bardzo pożądane, wszelkie nieuzasadnione i więcej niżliby można się spodziewać szkodliwe różnice w obrzędach odpadną i znikną. Z tą samą troskliwością niech duchowieństwo pielęgnuje u ludu tę, tak ze wszech miar pożyteczną pobożność i nie ustaje w zastosowywaniu niektórych, zwyczajnych u łacinników, ćwiczeń w pobożności; w ten bowiem sposób odrębność ich greckiego obrządku nie zostanie naruszoną a natomiast łączność z Kościołem łacińskim i rzymskim będzie w sposób potężny popartą. Pragniemy, aby także życzliwe usposobienie pomiędzy klerem greckim i łacińskim było prawdziwie silne, ażeby mianowicie duchowieństwo obu obrządków, powołane do czci jednego Boga, i Jemu w jednym i tym samym zawodzie służące, nawzajem się przez obustronne przykłady świętości i miłości, budowało i wspierało. Cały naród niechaj zaś tak trwa przy wierze katolickiej i tę wiarę w życiu i działaniu swojem stawia tak wysoko, jak to temu najznamienitszemu Dobru jedynie przystoi; ogłaszane przez nas o tem od czasu do czasu pisma, powinni biskupi sumiennie przyjmować i pilnie wprowadzać w życie, a niebezpieczeństw błędu i dawnych wadliwości pilnie unikać; tego napomnienia, aby rozum Pasterzy czuwał nad tem nieprzerwanie, udzielamy w tym celu, by łatwowierność prostodusznych nie była oszukiwana przez jakiekolwiek mylne nauki niekatolików, a w szczególności przez złe książki. Przemowa Nasza, ukochani synowie, jest już nieco przydługa, ale chciejcie poznać w tem właśnie Apostolską Naszą troskliwość, która Nami powoduje, troskliwość nietylko o Was, lecz także o wielu innych, których wieczne zbawienie z Waszem w szczególny sposób zdaje się pozostawać w związku. Gdyż My wierzymy podobnie, jak Nasz poprzednik Urban, którego godne zapamiętania słowa przypomnieliście, iż z gorącości wiary i czystości obyczajów narodu ruskiego wypłynie siła cudowna i ogarnie owe ludy niedalekiego Wschodu, które Kościół rzymski od dawna przywołuje i zaprasza w swoje ramiona. Polecając opiece Boga, tę tak miłą nadzieję, błagamy wielką Matkę Bożą, Archanioła Michała i Męczennika Jozafata, by przez Ich opiekę łaska niebieska co dzień pożyteczniej w Was wzrastała, a szczęśliwą zapowiedzią tych życzeń niech będzie apostolskie błogosławieństwo, którego z największą miłością udzielamy każdemu z Was, biskupom, duchowieństwu, całemu narodowi Waszemu“.

Do pp. Prenumeratorów Przeglądu!

Za każdą zmianę adresu należy z góry uiścić 20 ct.

Osoby wyjeżdżające do wód po za granice monarchii zechcą nadto opłacić różnicę porta pocztowego, która wynosi do Niemiec 35 ct. miesięcznie, do Szwajcaryi, Włoch, Francyi, Belgii, Hollandyi etc. 65 ct. miesięcznie.

„Wiarusy,“ powieść trzytomowa w wydaniu książkowem, jest do nabycia w administracyi „Przeglądu“ po 4 zł. z przesyłką pocztową.

KRONIKA.

Lwów 7 czerwca.

Podróż p. Namiestnika. P. Namiestnik, jak to wczoraj donieśliśmy, wyjechał z p. starostą Mauthnerem na lustracyę starostw. Ze Lwowa udał się powozem do Żółkwi. Na granicy powiatu żółkiewskiego w Doroszowie powitali p. Namiestnika: pan starosta Lanikiewicz, duchowieństwo z procesyą i licznie zgromadzona ludność. Odtąd aż do Rawy towarzyszyły pojazdowi p. Namiestnika liczne banderye konne. W Kulikowie przy bramie tryumfalnej zgromadzili się urzędnicy sądowi, duchowieństwo obu obrządków, burmistrz z radą gminną. W Żółkwi było uroczyste przyjęcie. P. Namiestnik zwiedził budujące się koszary kawaleryi. Tam też przybyli na powitanie: duchowieństwo świeckie i zakonne, urzędnicy sądowi, polityczni i skarbowi, komendant stacyi wojskowej. W budynku koszarowym zjadł p. Namiestnik śniadanie, poczem puścił się w dalszą podróż. Od Żółkwi aż do Rawy wszędzie banderye konne i bramy tryumfalne, a ludność serdecznie witała dostojnego gościa. U granicy powiatu rawskiego oczekiwali: starosta, marszałek powiatowy, p. Franciszek Jędrzejowicz, oraz reprezentanci szlachty. W Rawie, u pięknej bramy tryumfalnej, nastąpiło powitanie przez zgromadzone duchowieństwo, władze i niezliczoną ludność. P. Namiestnik udzielał tu audyencyi reprezentacyom i osobom prywatnym. Na obiad udał się do marszałka p. F. Jędrzejowicza do Żurawiec.

Z powodu niepogody zaniechał p. Namiestnik dalszej podróży do Sokala i wrócił dziś do Lwowa.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł radzców sądu krajowego Józefa Krzepelę z Wadowic i Jarosława Stebelskiego z Nowego Sącza, obu do Krakowa.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała Marcelego Fischera starszym kontrolorem cłowym, Jana Palmiego i Mikołaja Chudyka oficyałami cłowymi, Gustawa Mojsseowicza i Zygmunta Zarembę asystentami cłowymi; Rudolfa Hoberstorfera, Eugeniusza Białeckiego, Maryana Dobrowolskiego i Wacława Szydłowskiego poborcami ceł.

Radzcami sądu krajowego zostali mianowani sekretarze Rady: dr. Samuel Sare do Krakowa, dr. Teofil Warchałowski z Krakowa do Nowego Sącza, Antoni Jezierski z Tarnowa do Rzeszowa, Ludwik Misky do Wadowic i sędzia powiatowy Bronisław Kawski z Wojnicza do Nowego Sącza.

Z Uniwersytetu. P. Witold Barewicz, profesor gimnazyalny, otrzymał na Uniw. lwowskim stopień dra filozofii.

Drowi Kazimierzowi Żórawskiemu, docentowi szkoły Politechnicznej we Lwowie, grono profesorów Uniwersytetu Jag. udzieliło *veniam docendi* dla matematyki na Uniw. Jagiellońskim.

P. Alfred Pawlicki, rodem z Zalesia, w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Ze sfer notaryalnych. Notaryusz Sabin Budzynowski przeniesiony z Sambora do Przemyśla.

Pogrzeb Lenartowicza. Z Krakowa donoszą: Przygotowania do godnego przyjęcia zwłok lirnika mazowieckiego w mury naszego grodu są na ukończeniu. Prześliczne są mary, na których niesione będą drogie szczątki poety. Mary te skomponował i udekorował artysta malarz p. Tadeusz Popiel. Mają one 3 metry długości a 2 metry wysokości i spoczywają na dębowych, podwójnych noszach, które poniesie 20 ludzi, wciąż się zmieniających. Mary te przyozdobione będą kwieciem, czerwonym aksamitem i wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej z jednej, a orłami i Pogonią z drugiej strony, pędzla p. Popiela. Do komitetu nadchodzą codziennie zgłoszenia od najrozmaitszych stowarzyszeń z prośbą o wyznaczenie im miejsca w pochodzie i w dźwiganiu mar. Przygotowania na Skałce są również na ukończeniu

Z poczty. W Szczawnicy, Żegiestowie (zdrój), Rymanowie (zdrój), Szkle i Krynicy otwarte zostały na czas tegorocznego sezonu kąpielowego stacye telegraficzne, połączone z urzędami pocztowymi.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa Oszczędności kobiet odbędzie się we czwartek dnia 8 b. m. o godz. 5 po południu w lokalu Czytelni dla kobiet.

Posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 10 czerwca o godz. 6 wieczorem. Porządek obrad: 1. Znaczenie dla studyów nad rozumem: a) pierwszej w dziejach debaty filozoficznej greckiej i b) pierwszej w dziejach nauki Arystotelesa o rozumie. Ref. dr. E. Sawicki.

Teatr amatorski. Na dochód pogorzelców w Mołoszkowicach odbędzie się w niedzielę 11 b. m. w sali kasynowej w Jaworowie przedstawienie amatorskie. Rozpocznie „Ciotka na wydaniu,“ komedya w 1 akcie Blizińskiego, zakończy: „Chłopi arystokraci,“ obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami Anczyca.

Zarząd dóbr tarnowskich, należących, jak wiadomo, do p. marszałka krajowego ks. Sanguszki, zamierza wystąpić na powszechnej wystawie krajowej z oddzielnym pawilonem. Między innemi przedstawione tu byłoby słynne gospodarstwo stawowe wraz z szkodnikami.

Gmach panoramy rośnie jak na drożdżach. Ustawienie żelaznej konstrukcyi zostało w całości ukończone. Obecnie prowadzone są roboty około oszalowania ścian ze wszystkich stron równocześnie. Artyści pod kierunkiem pp. Kossaka i Styki rozpoczną prawdopodobnie swą pracę w pierwszych dniach lipca.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek odbędzie się w lokalu Czytelni katolickiej zwykłe zebranie czwartkowe. Na porządku dziennym: wiec katolicki w Krakowie (sprawa wychodźtw ludowych).

Z Zakładu narodowego im. Ossolińskich. Ciekawy i cenny dar otrzymał Zakład od p. Augusta Wolfa, adjunkta sądowego we Lwowie. Jest to zbiór ksiąg hebrajskich w liczbie 211 dzieł, zbiór dla Zakładu o tyle wartościowy, że są w nim przeważnie druki polskie, nieznane po większej części bibliografom naszym dla swej rzadkości i niedostępności. Znajdujemy tu druków lwowskich 95, warszawskich 22, wileńskich 18, żółkiewskich 15, królewieckie 2, poznański 1, sławucki 1, tarnopolski 1, drohobycki 1, żytomierski 1, szczecińskie 4, krotoszyński 1, brodzki 1. Zwraca też na siebie uwagę jeden z druków odeskich p. t.: „Żydzi warszawscy podczas powstania w roku 1863“. Nie wątpimy, że wiadomość ta będzie pożądaną zarówno dla bibliografów polskich, jak i dla tych, których interesuje nasza hebrajska literatura.

Z izby sądowej. Pan Naftali Telz, jeden, jak go nazywa czasopismo *Stany,* z lwowskich przywódców żydów-socyalistów, pociągnął redaktora i wydawcę wymienionego pisma do odpowiedzialności sądowej za obrazę w druku. Rozprawa toczyła się wczoraj przed trybunałem sędziów przysięgłych, przewodniczył radzca sądu Majewski, oskarżał dr. Lilien, bronił zaś dr. Lisiewicz.

Powodem do aktu oskarżenia były artykuły w czasopiśmie *Stany* p. t.: „Gadzinowcy“, „Pluń mu w twarz, a on ci powie, że deszcz pada“, „List z Krakowa“, oraz „List otwarty do przywódzców-socyalistów“. Artykuły te napisane były w tonie potępiającym agitacyę socyalno-demokratyczną, a Naftali Telz dopatrzył się w nich obrazy osobistej i zarzuty skierowane do całej partyi, uznał jako wymierzone wyłącznie do siebie. Znalazł mianowicie w tych artykułach, że czasopismo *Stany* nazywa go kłamcą, człowiekiem bez wiary i Boga, niezrównanym mistrzem w przekręcaniu faktów itd. Obrazy ciężkiej dla siebie, bo zarzutu sprzeniewierzenia, dopatrzył się również Telz w doniesieniu *Stanów,* iż pieniądze przysyłane na agitacyę socyalistyczną toną o północy w kawiarniach lwowskich. Robotnicy przysyłali pieniądze na ręce Telza, który był kasyerem, a zarazem wydawcą żydowsko-socyalistycznego świstka p. t.: *Siła.*

W dalszym ciągu zarzucały *Stany* Telzowi, iż tylko ze względów czysto spekulacyjnych zapisał się w szeregi socyalistyczne.

Oskarżony, p. Bolesław Czaykowski, dowodził artykułami różnych pisemek socyalistycznych, że miał pewne podstawy do zarzutów, twierdził jednak stanowczo, iż nie we wszystkich artykułach zwracał się do Telza wprost, i raz tylko, w „liście otwartym“ do przewódzców partyi socyalno-demokratycznej, wymienił między innymi i jego nazwisko. Oskarżony przyznał sam, że używał ostrych wyrażeń, karcąc wybryki socyalistyczne, lecz tłómaczył się, że ludzie w rodzaju Telza słów łagodnych nie są w stanie zrozumieć, a zresztą słyną z tego, iż wojują sami wyrazami, przekraczającymi granice przyzwoitości, na co złożył odpowiednie dowody.

W obronie swej wskazał dr. Lisiewicz na tę okoliczność, że w gruncie rzeczy Telz wcale nie jest obrażony, a tylko chce nim być, aby módz udawać jakiegoś nowożytnego Herkulesa, który jednym zamachem chce uciąć głowę hydrze antisocyalistycznej i antisemickiej. Jako środek do celu wybrał sobie czasopismo *Stany.* Nie szło mu tutaj o osobę, lecz o pismo, którego egzystencyą postanowił wstrząsnąć. Obrońca wskazał dalej, iż oskarżony dowiódł w zupełności swego twierdzenia, że Telz przekręca fakty; jako przykład może tutaj posłużyć artykuł *Siły,* w którym powiedziano o członkach Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, że modlitwą i czasami odpadkami, spadłymi ze stołu, karmią biednych ludzi. Takich faktów przytoczył obrońca jeszcze dwa. W toku obrony była również wzmianka i o Ravacholu, którego *Siła* nazwała swego czasu podstawionym ajentem policyjnym na to, aby skompromitować partyę destrukcyjną.

Trybunał postawił przysięgłym sześć pytań głównych, które tyczyły się poszczególnych artykułów *Stanów,* a w których oskarżony miał przypisywać Telzowi pogardliwe przymioty, lichy sposób myślenia, czyny nieuczciwe i niehonorowe, wskutek czego mógł Telz być przedmiotem publicznego urągowiska i wzgardy.

Po dość długiej naradzie sędziowie przysięgli wydali werdykt uniewinniający.

Pana Bohdana Czaykowskiego uwolniono od oskarżenia, Telza zaś skazano na ponoszenie kosztów sądowych.

W czasie rozprawy pragnął zastępca oskarżyciela rozszerzyć oskarżenie, mianowicie za wyrażenie się p. Czaykowskiego w obec trybunału, iż „ma przekonanie, że Telz fakty przekręca“, do czego jednakże nie przychylił się przewodniczący.

Oskarżyciel zapowiedział wytoczenie redaktorowi *Stanów* osobnego procesu. Obrońca oskarżonego był zmuszonym dwukrotnie zastrzegać sobie zażalenie nieważności, a to z powodu, iż odrzucano jego wnioski na przesłuchanie Telza i odczytanie kilku artykułów z pism socyalistycznych, co miało posłużyć do dokładniejszego wyświecenia prawdy.

Burza gradowa. Z Ożydowa nam piszą: Okropna klęska nawiedziła Olesko i okolicę o $^1/_2$4 po południu w dzień Bożego Ciała. Od strony Białego Kamienia nadeszła czarna brzemienna chmura. Wyjeżdżając natenczas z Oleska myślałem, że będzie deszcz, zaledwie jednak przybyłem do ostatnich chałup, runął grad wielkości włoskich orzechów i tak gęsty, że w przeciągu 10 minut pokrył na kilka cali ziemię. Ledwie zdołałem z innymi towarzyszami uciec do pobliskich chałup, furman zaś z końmi pojechał do sadu, gdzie ukrywszy się pod wozem, ledwie przetrwał tę nawałnicę. Po chatach słychać było tylko płacz i rozpacz, bo wszystkie oziminy kompletnie zostały zniszczone. Grad okrył zupełnie góry koło Podhorzec i Sawczynki. Przybywszy do domu, odległego od Oleska o 11 kilometrów, miałem do 20 litrów gradu na wozie. *A. S.*

Z Brodów donoszą, iż dnia 1 b. m. burza gradowa nawiedziła wieś Czechy. Ziarnka gradu nie były wprawdzie wielkie, ale grad był tak nawalny, iż zniszczył do szczętu wszystko zboże i trawy. Na drugi dzień grad leżał jeszcze nie stopiony między budynkami. Burza ta srożyła się także nad Ciszkami i Zabłotcami.

Z Buczacza nam donoszą: Dnia 2 czerwca przed godziną 4 po południu nawiedziła burza z gradem wsie w powiecie buczackim: Zielonę, Petlikowce, Pilawę i Przewłokę Grad wielkości orzechów włoskich wyrządził znaczne szkody w ziemiopłodach na polach dworskich i włościańskich. Pasące się bydło, smagane pociskami gradowymi, rozbiegło się, a jednego pastuszka, który zaginął, jeszcze dnia następnego nie odszukano. Słońca już cztery dni nie widzimy, deszcz rzęsisty przy zachodnio-północnym wietrze bez przerwy pada. Jeżeli słota dalej potrwa przewidują rolnicy klęskę, gdyż zboże bardzo wybujało, a zachodzi obawa, by nie wylęgło. Z powodu usunięcia się nasypów, w skutek ciągłych deszczów, ruch pociągów ze Stanisławowa i Husiatyna został dzisiaj wstrzymany.

Powodzie. Ze wszystkich stron kraju dochodzą nas bardzo smutne wieści o klęskach jakie wyrządziły powodzie, wywołane przez ustawiczną słotę. Klęska ta przybiera coraz większe rozmiary, powódź obejmuje coraz szersze obszary naszego kraju.

W Stryjskiem wezbrała górska rzeka Opór; stan wody w rzece Stryju jest bardzo wysoki i lada chwila grozi powodzią; gościniec rządowy wiodący do Drohobycza fale w dwóch miejscach przerwały.

Z Doliny donoszą, iż wszystkie rzeki i potoki górskie w tym powiecie wylały i olbrzymie wyrządziły szkody. Mosty prawie wszystkie zerwane, komunikacya kołowa i kolejowa przerwana. Z tartaku br Poppera pod Doliną woda zabrała 30 tysięcy kloców. Łomnica wystąpiwszy z brzegów poczyniła olbrzymie szkody w Perehińsku; wieś Hoszów, Nowosielce i tartak w Wygodzie stoją pod wodą. Na pomoc mieszkańcom Hoszowa najbardziej powodzią zagrożonym pospieszył starosta z Doliny, burmistrz p. Traunfellner ze strażakami i żandarmeryą. Most na Świcy w Hoszowie uniosły fale.

Ze Stanisławowa donoszą, iż Bystrzyca sołotwińska zalała część miasteczka Sołotwiny, zerwała tam most i uszkodziła dojazdy do mostu na gościńcu

rządowym w Pasiecznej pod samym Stanisławowem. Rzeka Worona zalała położone nad nią przedmieścia Tyśmienicy. Ludzie schronili się przed rozhukanymi bałwanami na dachy. Fale jednak podmywają domy, walą je i unoszą z sobą gruzy. Bystrzyca nadwórniańska zerwała trzy przęsła mostu pod Nadwórną, przy którym drzewo porwane falami z lasów sąsiednich spiętrzyło się aż do wysokości poręczy mostu. Okolica między rzeką Woroną a Bystrzycą nadwórniańską cała pod wodą. Komunikacya między Tyśmienicami i Klabowcami przerwana tak samo na linii kolejowej Stanisławów-Husiatyn i na gościńcu rządowym. Most na Świcy pod Mielniczem zagrożony, dojazdy do niego podmulone a miejscami poprzerywane.

Z Kossowa piszą, iż rzeki wszędzie w powiecie wezbrały, mosty pozrywały i rozlawszy się szeroko zniszczyły wszystkie zasiewy. Komunikacya wszędzie przerwana. Wsie Wyżnica i Czeremoszyn stoją pod wodą. Rzeka Rybica silnie wezbrawszy, burzy stodoły i domy i unosi z sobą gruzy. Zapewne muszą być także ofiary w ludziach, gdyż widziano jak fale Rybicy unosiły trupa osiodłanego konia. Widocznie jeździec także zginąć musiał.

Dniestr również się rozlał. Pod Maryampolem zalał nadbrzeżne pola i łąki, tudzież całą wieś Dołhe. Szkody dla ziemian nieobliczone; prace i nadzieje całoroczne zniszczone. Stan Dniestru przed Haliczem 8 metry, pod Żurawnem 3·80 m. ponad zero. Cała dolina Dniestru i Stryja koło Żydaczowa i Żurawna zalana.

W zachodniej części kraju również rzeki powystępowały z brzegów i olbrzymie wyrządzają szkody. Redakcya *Głosu Jarosławskiego* donosi nam, iż San pod Jarosławiem wezbrał 5 metry i 5 cali ponad zero. Niektóre wsie okoliczne jak Kostków, Leżachów, Garbacze i Miszlate stoją we wodzie. Ludzie wraz z dobytkiem wynoszą się z walących się chat. Dunajec pod Nowym Sączem wylał gwałtownie. Pola, ogrody i chaty pod wodą. Ropa zalała w Gorlickiem niżej położone grunta na kilkumilowej przestrzeni. Wisłoka poczyniła wielkie spustoszenia; mosty zagrożone; wszystkie drogi zalane. Biała także wezbrała. Droga powiatowa Bobowa-Ciężkowice i znaczne części obszarów rolnych zniszczone, będą wodą zalane. Wody ciągle przybywa. Wisła także się burzy. Stan jej pod Szczucinem wynosi 170 centymetrów po nad zero.

Z Czerniowiec donoszą, iż Prut wzbiera i wystąpuje z brzegów. W Żuczce zabrała woda 10 domów. Oprócz szczątków chałup i sprzętów fale unoszą także zwłoki ludzkie.

Egzamin dojrzałości w ruskiem gimnazyum we Lwowie zdali: Adam Baczyński (z odznaczeniem), Zenon Władysław, Leoncyusz Hnatyszak, Włodzimierz Hnatyszak, Michał Gorczyński (z odzn.), Michał Demcio, Grzegorz Zacerkiewny, Emil Karaczewski, Jan Kowalski, Miron Korduba, Eugeniusz Mitcowicz, Leon Nahak, Józef Przysłupski, Tadeusz Rogozewski, Antoni Sawczyński, Bazyli Sosnowski, Włodzimierz Siengalewicz, Michał Tesla (z odzn.), Longin Cegielski, Jan Ciepanowski (z odzn.), Mikołaj Jarosiewicz, Piotr Jarosiewicz i eksternista Juliusz Hefryk. Poprawkę otrzymało 2 abiturentów, czterech reprobowano na rok, jeden od egzaminu odstąpił. Egzamin odbywał się od dnia 30 maja do 5 b. m, pod przewodnictwem pana inspektora Lewickiego.

Kradzież w kasie oszczędności. Z Tarnopola piszą nam dnia 6 bm.:

(*E. G.*) Dziś rozpoczęła się przed przysięgłymi rozprawa karna przeciw Antoniemu Rudemu, praktykantowi tarnopolskiej Kasy oszczędności, oskarżonemu o kradzież 24.800 zł. z tutejszej Kasy oszczędności. Rozprawie przewodniczy radzca Kuźma, jako wotanci zasiadają sekretarz Rady Poźniak i adjunkt Fabry; oskarża zastępca prokuratora p. Turteltaub, podsądnego broni adwokat dr. Trzciniecki. Akt oskarżenia obejmuje kilka arkuszy. Według niego fakt kradzieży przedstawia się jak następuje:

W listopadzie 1891 trzech starszych urzędników tarnopolskiej Kasy oszczędności z powodu słabości lub innych przypadkowych przeszkód nie pełnili służby. Dyrekcya była zmuszoną zastąpić ich młodszymi. W dniu katastrofy było w kasie podręcznej wyjątkowo wiele gotówki, bo 25.446 zł. 45 ct. Kradzież popełniono w przerwie południowej między godziną 1 a 3, a brak pieniędzy dostrzegł urzędnik Aleks. Skowroński, przybywszy w przerwie trzeciej po południu. Sprawdzili to również urzędnik Drzymuchowski, dyrektor Leon Koźmiński i woźny Jan Jaremczuk. Ten ostatni zamykał drzwi wchodowe po wyjściu urzędników na południe i otwierał je napowrót. Lecz komisya stwierdziła, że w kasie na biurku znajdował się zamek duplikaty kluczy do lokalu. A w biurku jednego urzędnika, podówczas chorego, znajdował się duplikat „sztechera" do kasy podręcznej, i to ten musiał wiedzieć praktykant A. Rudy, który miał przystęp do tego biurka. W pierwszej chwili jednak nie zwrócono najmniejszej uwagi na te okoliczności, zwłaszcza że przy rewizyi u niego nic nie znaleziono. Śledztwo skierowano przeciwko trzem innym urzędnikom, u których również nic rewizya nie wykazała, ale tych dłuższy czas aresztowani i dopiero w parę miesięcy zastanowiono śledztwo przeciwko niewinnym, którzy przez to największej, niepowetowanej doznali krzywdy moralnej i materyalnej. Na Rudego, będącego synem biednego przedmieszczanina tarnopolskiego, zwróciła uwagę organów sądowych dopiero kilku obywateli, którym się nie podobał jego nagły sposób życia nad stan, i rozrzutność, niezgodna z poborem pensji 600 zł.

Przekupka Tekla Glas, siedząca z jabłkami niedaleko magistratu, zeznała, że w krytycznej porze, kręcącego się między Kasą oszczędności a pocztą. Powiedziała mu to do ócz, choć zaprzeczył. Przy ponownej rewizyi 11 lutego 1893 znaleziono u niego gotówką 378 zł. 64½ ct., w papierach wartościowych 741 zł. 38 ct., razem 1120 zł. Wprawdzie okazało się, że 700 zł. z tych pieniędzy pochodzi ze sprzedaży gruntu jego siostry, ale w tłumaczeniu co do pochodzenia reszty, jakoteż poczynionych znaczniejszych wydatków, poprzednich i spłaty długów zaszedł się w sprzecznościach widocznie kłamliwych. Co się stało z pozostałą częścią skradzionej gotówki, śledztwo nie wykazało. Jest tylko podejrzenie, iż może znajduje się ukryta gdzieś na cmentarzu, dokąd Rudy często jeździł.

Sala przepełniona szczelnie publicznością. Do rozprawy powołano 38 świadków, a między innymi panią M. K. młodą mężatkę, z którą oskarżony miał rzekomo utrzymywać miłosny stosunek i sprawiać jej bogate podarunki. W Tarnopolu wszyscy twierdzą, iż Rudy oczernił ową panią tylko przez zemstę.

Powierzchowność oskarżonego jest dość sympatyczna. Mówi gładko i płynnie. Po odczytaniu aktu oskarżenia wygłosił mowę, której widocznie nauczył się na pamięć, a w której mówił o tem, o czem jako mężczyzna nie powinien wspominać, a mianowicie uchybiał pani M. K. Na niej wywarł on swą zemstę, żywioną ku jej mężowi. Śmiałość i prędka orientacya cechują zeznania oskarżonego, który w całej rozprawie na pytania udaje niewiedzącego odpowiedzi, lub raz tak, raz owak zeznaje.

Dziś przesłuchano czterech świadków. Trzej pierwsi, a mianowicie: dr. Mydłowski sędzia śledczy w tej sprawie, dr. Glogier i dr. Horowitz dyrektorowie Kasy oszczędności nic nie zeznali ciekawego oprócz niektórych punktów wzmacniających akt oskarżenia, czwarty zaś Mieczysław Drzymucharski (ofiara przewrotności Rudego) opowiedział dokładnie szczegóły kradzieży. Zeznania tych czterech świadków zaprzysiężone, mocno obciążyły podsądnego. Rozprawa obliczona na dwa dni, lecz nie jest wykluczonem, że przy tak szczegółowem dochodzeniu, z jakiem postępuje radzca Kuźma, by wyjawić prawdę, potrwa dzień trzeci. Ciekawe będą niezaprzeczenie zeznania innych świadków.

Na wszystkie pytania stawiane Rudemu przez przewodniczącego, co ma powiedzieć na zeznania tego lub owego świadka (zaprzysiężonego) odpowiada „nieprawda", „fałsz", lecz zbijanie to w ten sposób, nie osłabia zeznań wiarogodnych. Rozprawa trwa dalej.

Z Ottynii piszą nam:

Miasteczko nasze pozazdrościło sławy Argentynie i idąc w ślady miast tamecznych, urządziło także uroczyste przyjęcie i iluminacyę na cześć żydowskiego dygnitarza. Fakt ten wykazuje również, jak wielce rozwielmożniło się u nas, zwłaszcza po mniejszych gminach miejskich żydowstwo, a upadło mieszczaństwo i w ogóle znaczenie magistratu.

W miasteczku naszem istnieją takie stosunki, że zdaje się, iż żydzi są żywiołem panującym, a katolicy tylko z łaski przez nich przyjętym i tolerowanym. Jaskrawym tego dowodem jest przyjęcie rabina kossowskiego. Niedawno „wysoki" ten dygnitarz przybył w odwiedziny do rabina mieszkającego w naszem miasteczku, który „sławnemu" gościowi przygotował wspaniałe przyjęcie.

I tak. Na przystanku kolejowym we wsi Hostowie koło Ottynii oczekiwała znakomitego gościa z Kossowa liczna bandera z chłopów i żydów przebranych za chłopów na koniach .... Bandera ta odprowadziła rabina wśród okrzyków nietajonej radości aż do wnętrza stęsknionej za gościem Ottynii. Tutaj nastąpiło — mimo wrodzonego u żydów wstrętu do podobnego rodzaju objawów radości — strzelanie z moździerzy i innej palnej broni, niemniej wiele innych uroczystych ekscesów, przy czem odszczególnił się nadzwyczajnie żydowski burmistrz p. Olejniuk. Przygotował on gminę należycie na przyjęcie znakomitego rabina, tak iż wieczorem w dniu przybycia gościa iluminowano rzęsiście całe zacne miasteczko, tak jakby na cześć jakiego dostojnika.

Żydzi w Ottynii mogą więc pochlubić się tą pamiętną uroczystością.

Cenzura rosyjska w Warszawie. Ogół mniema zwykle, że tylko prasa, książki i nuty podlegają w Warszawie cenzurze rządowej. Tymczasem tak nie jest. Pod władzą cenzury jest wszystko, co się odbywa przed publicznością; więc zarówno teatra jak i koncerta, zarówno odczyty jak i sztuki magiczne, zarówno plakaty kupieckie jak i dzieła sztuki plastycznej. Oto co w tej mierze piszą z Warszawy:

Każdy obraz, zanim go można powiesić na Wystawie, musi przechodzić przez cenzurę, która nietylko bada, czy przedmiot kompozycyi nie zagraża porządkowi publicznemu, lecz cenzuruje także podpis oznaczający treść. I tak np. Alchimowicz przysłał niedawno na Wystawę niewielkie ale bardzo udatne płótno, które zatytułował „O poradę u pana". Przedstawia ono grupę chłopów, zgromadzonych naokoło szlachcica; obraz ma może cokolwiek za mało światła, za to cała grupa bardzo ładnie skomponowana, a niektóre postacie znakomicie oddane. Otóż cenzura zauważyła, że tytuł obrazu jest niewłaściwy, bo chłop nie do pana, lecz do naczelnika powiatu powinien się udawać po poradę; niepodobna puszczać tytułu, który mógłby uwidocznić, że gdziekolwiek u nas może panować dobry stosunek między dworem a chatą. Puszczono tedy wprawdzie obraz na Wystawę, ale z warunkiem, że zostanie zatytułowany: „Najem robotników".

Inny obraz przedstawiał włościanina, wiozącego wśród śnieżnej zadymki chorą żonę do lekarza. Koń stanął, a na twarzy biednego chłopa maluje się wielkie zakłopotanie. Artysta zatytułował ten obraz: „Biednemu wiatr w oczy". Ale cenzura napisu tego nie przepuściła. Mógłby kto pomyśleć, że chłop czy sanie, albo nareszcie kobieta na saniach — nie wiem, co z tego wszystkiego — wyobraża Polskę nieszczęśliwą, której śnieg przedstawiający może (znów według cenzury) Moskwę, dokucza; pilnuje zaś jej chłop polski. Cenzura tedy zmieniła tytuł obrazu na „Chora żona".

Ciekawy jestem, czy ktokolwiek z dziesiątków tysięcy widzów na Wystawie sztuk pięknych wpadłby na podobną aluzyę, widząc ów obraz zatytułowany „Biednemu wiatr w oczy", kiedy wiatr ten istotnie w postaci zadymki realistycznie rzuca się w oczy. O dopatrywaniu się podobnych aluzyi przez cenzurę mógłby każdy autor u nas wielce ciekawe opowiedzieć szczegóły. Cenzura chce udowodnić prawdę przysłowia: „Na złodzieju czapka gore". Komu jednak idyotyczny system podobny służy, o tem przesądzać nie będę. Jak powiedziałem, niktby zapewne nie wpadł na myśl uważania chorej żony za Polskę; ale wiadomość o podobnej zmianie tytułu przez cenzurę nie da się, przy najlepszej chęci osób interesowanych, zachować w tajemnicy. Obiega ona po całej Warszawie, i wtedy dopiero wywołuje to, czemu miała zapobiedz.

Wyścig pieszy między Berlinem a Wiedniem. Trzeci przybył do mety (w Floridsdorfie, w poniedziałek o godzinie 3 min. 55) inżynier Karol Neuhaus, o godzinie 6 min. 52 przyszedł czwarty z zapaśników, ukrywający się pod pseudonimem Nr. 99, piąty wreszcie o godzinie 7 przybył niejaki Goldbach z Berlina. Pierwsi dwaj wegetaryanie drukarz Peitz i inżynier Elsässer wyprzedzili trzech następnych zapaśników, żywiących się mięsem, o 26 godzin. Jak już donieśliśmy, wegeteryanie wiedeńscy na cześć Peitza i Elsässera dali uroczystą ucztę. Menu tej uczty było następujące:

Szparagi i kalafiory.
Zupa jarzynowa z knedlami.
Zielony groszek z ryżem.
Sałata mięszana z jajami.
Ragout jarzynowe.
Pudding migdałowy z szodonem.
Pudding piaskowy z sokiem.
Piaskowy tort Grahama.
Świeże owoce i owoce południowe.

Podczas uczty wygłoszono wiele mów na cześć zwycięzców — a zdrowia ich wznoszono — wodą. Innego bowiem napoju wegetaryanie nie używają. Wielcy smakosze mogli pić wodę z malinowym sokiem.

Zabawny proces toczył się tymi dniami w Brukseli. Pewien urzędnik kolejowy padł ofiarą wypadku: spadający odłam żelaza złamał mu dwa dolne żebra, zwane w nauce fałszywemi. Wytoczył więc proces kolei, a dyrekcya przysłała do niego komisyę dla urzędowego zbadania uszkodzeń, jakich doznał. Lekarz, obejrzawszy chorego, podyktował do protokołu, że złamane są dwa fałszywe żebra. Skoro tylko ów urzędnik usłyszał ten wyraz „fałszywe", wnet w mniemaniu, że to oznacza to samo naprzykład, co fałszywe zęby, rozpoczął od ostatnich słów łająć lekarza i zarzucił mu, że jest przez dyrekcyę przekupiony. Lekarz wytoczył mu proces o obrazę honoru, a sąd skazał go na dziesięć dni aresztu, uwzględniając jako łagodzącą tę okoliczność, że urzędnik nie rozumiał naukowego terminu.

Wpływ muzyki na żołądek. W Węgrzech, w Rosyi i w Ameryce w wielu restauracyach istnieją bądź kapele muzyczne, bądź katarynki, bądź aristony lub organy grające. Owóż restauratorowie zrobili spostrzeżenie, że muzyka wpływa w rozmaity sposób na apetyt i pragnienie ludzi. I tak utwory Wagnera i Mendelsohna wywołują znaczniejszy odbyt piwa, Strauss walcami swemi zachęca do picia wina, utwory Offenbacha podniecają żyłkę do szampana, dumki ukraińskie niszczą apetyt a wzniecają pragnienie.

Zmarli. Franciszek Balko, koncepista Namiestnictwa, umarł w Żydaczowie, w 34 r. życia. — Jan Tarawski, tow. korp. kuśnierskiej, przeżywszy 23 lat, umarł we Lwowie.

Stan powietrza. Termometr + 9° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 15 stopni Reaum. Barometr 762. Idzie w górę. Dzień pochmurny, ale już parę razy pokazało się słońce, a od rana przestał deszcz padać.

U łoża chorego.

Doktor: Koniecznie potrzeba, żebyś pan dobrze się wypocił. Ja tu panu zapiszę proszki na poty...

Chory: Nie potrzeba, panie konsyliarzu, niech mi żona odczyta rachunek krawcowej, a spocę się aż do siódmego potu.

Teatr. Dziś we środę: „Kawaler z fiołkami", komedya w 5 aktach Mosera. — Jutro we czwartek: „Nitouche", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Hervé'go.

Kochawina Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 6 września do 31 grudnia 1892.

Szczepańska z Bałaharówki dziękując M. B za uzdrowienie męża i dziatek 3, Z Z. z M. dziękując N. P. za doznane łaski a prosząc o dalsze 5, Wanda L o błogosławieństwo dla Stefusi i Olesi 3, B. J. z P. polecając opiece M. B. żonę i syna 4, Kopertyńska z Rohatyna o spełnienie życzeń 1, B. E. prosząc o wysłuchanie 3; E. K. o zdrowie 1, Stefania E. o wysłuchanie 1, Klimkiewicz z Nadwórny o zdrowie 1, A. Z. z Mościsk: „Bóg moja nadzieja" 1, hr. Wolańska z podziękowaniem za pomyślne załatwienie spraw majątkowych 5 i na m. św., H. S. z Chocimierza 2, Michaś i Zygmuś ze Stubienka o przywrócenie wzroku drogiej prababci 2, ks. Jabłonowski z Bursztyna z modlitwą: N. P strzeż mnie i wszystkich moich od wszelkiego złego w tym nowym roku 10, Marya H. z Żywca o zdrowie dla ciężko chorej ciotki 1, Kopczyńska z Borek wielkich dziękując garąco za wysłuchanie prośby 2, N. N. z Okna jako votum z gorącą prośbą o opiekę dla całego domu 3 złr.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Żydaczów.

Literatura i Sztuka.

* **Lexykon miejscowości w Austro-Węgrzech** Nakładem znanej firmy wiedeńskiej Artaria & Comp. wyszła książeczka, zawierająca wszystkie miasta i miasteczka w monarchii austro-węgierskiej, liczące więcej niż 2000 mieszkańców. Liczba mieszkańców podaną jest na podstawie ostatniego spisu ludności z r. 1890. Obok zaludnienia podany jest także powiat polityczny i sądowy, do którego dana miejscowość należy, tudzież wzniesienie jej nad powierzchnię morza. Wszystkich miejscowości, mających więcej niż 2000 mieszkańców, jest, jak się z lexykonu tego przekonywujemy, w całych Austro-Węgrzech łącznie z Bośnią i Hercogowiną około 4000. Na końcu lexykonu jest spis 199 miast, mających więcej niż 10,000 mieszkańców Lwów zajmuje w tym szeregu piąte miejsce (Wiedeń, Peszt, Praga, Tryest, Lwów), Kraków zaś dziewiąte. Książeczka ta oddać może w wielu wypadkach bardzo dobre usługi. Cena jej wynosi 60 ct.

* **Świat** w ostatnim numerze, z 1 czerwca, zawiera dużo ładnych ilustracyi i wytrawnie napisanych artykułów. Czytelników lwowskich interesować będzie artykuł K. J. Nitmana o ostatniej operze Jareckiego „Barbara Radziwiłłówna" wraz z portretem kompozytora.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 czerwca.

(Z). Gorączka spekulacyjna zaczyna znów obejmować coraz szersze sfery naszej publiczności giełdowej. Dziś szły już crescendo w górę wszystkie walory instytutów, należących do grupy rotszyldowskiej. Rozpowiadano bowiem wiele o nowych jakichś wielkich interesach tej grupy, a skrzętni ajenci skupowali kredyty i rozmaite inne akcye nietylko tutaj ale i w Berlinie. Zwrot, jaki się obecnie dokonywa na giełdzie naszej, doznaje chwilowego poparcia przez polepszenie się sytuacyi na targach zagranicznych. Kryzys na giełdzie londyńskiej stanowczo już załatwiona a eskont prywatny spadł w Londynie już na 2 od sta, w Berlinie zaś była dziś haussa w rublach i innych walorach rosyjskich, wywołana pogłoskami o ponownem nawiązaniu rokowań o traktat handlowy z Rosyą i doniesieniami o wrzekomo bardzo korzystnym stanie zasiewów w Rosyi. Także pokojowy ton przemówienia hr. Kalnoky'ego w delegacyach wywarł na naszej i berlińskiej giełdzie jak najlepsze wrażenie. Wszystkie jednak te okoliczności eskontowali spekulanci wyłącznie na korzyść papierów bankowych grupy rotszyldowskiej, renty nietylko się nie podniosły, ale spadły nawet o kilka centów. — Monety złote potaniały cokolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 344·25, węgierskie 410·—, Anglobanki 151·50, Uniony 255·50, Bankvereiny 124·10, Länderbanki 253·90, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 259·—, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·15, austryacka złota 117·30, 4% austr. renta wal. kor. 96·50, węgierska złota 116·30, 4% węgierska renta wal. kor. 95·25, dukat 5·81, 20-frankówka 9·78½, marki 12·03—, ruble 1·30—.

Sprostowanie. Egzemplarz „Rejestrów gospodarstwa rolnego" o których podaliśmy wczoraj notatkę, kosztuje nie 2 złr. 28 ct., lecz 2 złr. 80 cnt.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 6 czerwca.

Już to stosunki atmosferyczne w tym roku dla zasiewów nie są sprzyjające, bo o ile w maju skarżono się na brak deszczu, o tyle teraz mamy go za wiele, tak, że urodzaje, które się rzeczywiście poprawiły, teraz wskutek nadmiaru wilgoci znowu zaczynają budzić obawy.

Ta okoliczność, pomimo że konjunktury handlu zbożowego w ogóle nie są pomyślne, powstrzymała dzisiaj dalszy spadek cen, a nawet wywołała niejakie wzmocnienie tendencyi.

Obroty jak zwykle były małe, bo w obec trudnego odbytu na mąkę, młyny nie robią większych zapasów, jednakowoż ceny podniosły się cokolwiek. Żyto płacono 15—20 ct. drożej. Pszenicę i jęczmień około 14 ct.

Płacono: za pszenicę białą od 9·10—9·30, za czerwoną od 9·20—9·50, za żółtą od 9·15 do 9·50; za żyto od 7·50—7·85; za jęczmień browarny od 6·40—6·60, na kaszę od 6·50 do 6·80; za owies od 7·00—7·50. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 5329 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 1662 sztuk opasowych i 233 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 991 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 200 sztuk.

Płacono: galicyjskie 48 do 55·00 zł., węgierskie 49—60·00 zł., z innych krajów koronnych 49 do 63·00 zł., krowy 21—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 46 do 102 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 czerwca. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej wniósł wczoraj del. Horanszky interpelacyę w sprawie znanego reskryptu ministra wojny, zabraniającego oficerom rezerwowym należeć do towarzystw studenckich.

Minister wojny bar. Bauer odpowiedział, że statuta niektórych stowarzyszeń studenckich w Austryi nie są zgodne z wojskowym sposobem myślenia. Minister przytoczył w tej mierze cały szereg przykładów, wykazywał, jak nielojalne demonstracye urządzano na niektórych komersach, że statuta niektórych towarzystw zabraniają członkom dawania komukolwiek satysfakcyi honorowej, że skutkiem należenia oficerów rezerwowych do takich towarzystw wzmaga się coraz bardziej liczba zasądzeń przez oficerskie sądy honorowe i t. p. W końcu oświadczył minister, że rozporządzenie wydane przezeń nie jest zakazem należenia do towarzystw studenckich, lecz jedynie ostrzeżeniem, a jeżeli niektórzy zbyt gorliwi komendanci wydali na tej podstawie formalne zakazy, to zostaną one cofnięte, o ile okaże się tego potrzeba.

Przy rubryce „kredyty na roboty fortyfikacyjne" wywiązała się długa debata, osobliwie co do kredytów na budowle forteczne w Galicyi, w Poli i w Cattaro. W toku debaty dawał minister ściśle poufne wyjaśnienia.

Komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej przyjęła wypracowane przez dra Falka sprawozdanie, w którem powiedziano, że polityka trójprzymierza jest jedyną, która może liczyć na bezwarunkowe poparcie wszystkich Węgrów bez różnicy stronnictw. Entuzyastyczne przyjęcie, jakie zgotował naród włoski niemieckiemu cesarzowi i austryackiemu arcyksięciu, którzy przybyli na uroczystość srebrnego wesela królestwa włoskich, dowodzi, że trójprzymierze jest nietylko aliansem monarchów, ale także sojuszem narodów. — W dalszym toku podniesiono w sprawozdaniu z wielkiem zadowolnieniem oświadczenie hr. Kalnoky'ego o stosunku Austro-Węgier do Rosyi i uznano, że delegacya węgierska stała zawsze na tem stanowisku, iż ani nasze ścisłe stosunki z któremkolwiek mocarstwem, ani też nasza bezinteresowna polityka wschodnia nie wykluczają przyjacielskiego pożycia z Rosyą. Z wielką sympatyą wyraża się sprawozdanie o młodym królu serbskim, tudzież o ugruntowaniu bułgarskiej dynastyi książęcej i spokojnie przeprowadzonej zmianie konstytucyi Bułgaryi, której losy od lat wielu tak żywo obchodzą delegacyę węgierską. W końcu wyraża sprawozdanie aprobatę polityki hr. Kalnoky'ego i zaufanie do osoby ministra.

Berlin 7 czerwca. Tutejsza *National-Ztg.* z wielką niechęcią wyraża się o ostatniem exposé hr. Kalnoky'ego i wywodzi, że Austrya chcąc zapewnić sobie dobre usposobienie giełd dla przeprowadzenia swej regulacyi waluty, ogłasza światu poselstwo zupełnie sprzeczne z widokiem uzbrojonej od stóp do głów Europy. W tonie gorzkiej wymówki zarzuca *National Zeitung* Austro-Węgrom, że nie tylko narzucają Niemcom znaczne ofiary militarne, ale wypowiadając podobne enuncyacye o dobrych stosunkach do Rosyi, jak ostatnie exposé hr. Kalnoky'ego, stawiają Niemcy w naprężonej sytuacyi międzynarodowej, a przytem wychodzą z tego założenia, że w danym wypadku musi armia niemiecka stanąć do walki w obronie austryackich interesów na Bałkanie.

Owóż zdaniem *Nation.-Ztg.* trzeba bez ogródek oświadczyć, że przymierze między Austryą a Niemcami nakłada całkiem inne obowiązki. Jeżeli Austrya w istocie nie ma żadnych obaw co do rosyjskiej polityki, to jakież obawy mogą mieć Niemcy? „Zawsze występowaliśmy — pisze *Nation.-Ztg.*—przeciwko szerzonemu z Wiednia zdaniu, jakoby Niemcy bronić miały wszystkich interesów austryackich na Wschodzie. Jeżeli zatem w Wiedniu są zdania, że nie ma żadnej kolizyi interesów między Austryą a Rosyą, to Niemcy mogą urządzić swój stosunek do Rosyi na podstawie dawnej tradycyi, upatrującej w Rosyi sąsiada, którego interesa nie sprzeciwiają się niczem interesom Niemiec. Cała potrzeba powiększenia armii niemieckiej powstała z obawy przed wojną na dwóch frontach, owóż Niemcy byłyby bardzo zadowolnione, gdyby ta obawa przestała istnieć, gdyby nie potrzebowały walczyć z Rosyą. W obec samej Francyi są bowiem Niemcy stanowczo silniejsze, a wojna z Rosyą o austryackie interesa nicby Niemiec nie obchodziła. — Niezawodnie i Włochy przyjęłyby chętnie takie uproszczenie sytuacyi."

Paryż 7 czerwca. Socyaliści francuscy wystósowali do socyalistów niemieckich manifest, podpisany przez deputowanych Lafargue'a i Guesde'a. W manifeście tym powiedziano: „Z gorączkowym niepokojem śledzimy przebieg waszej walki wyborczej, gdyż wasze zwycięstwo zada cios śmiertelny stronnictwu militarnemu i będzie dla wszystkich rękojmią rychłego zniesienia wojsk stałych."

Petersburg 7 czerwca. Umarł wiceprezydent tutejszej akademii umiejętności Grot, znakomity znawca literatury słowiańskiej i skandynawskiej.

Journal de St. Petersbourg omawia exposé hr. Kalnoky'ego i podnosi, że opinia publiczna z jak największem zadowolnieniem przyjmie oświadczenia austryackiego ministra spraw zagranicznych, które muszą ją wielce uspokoić przez to, że w niedwuznaczny sposób wyjaśniają obecne stosunki i ogólną sytuacyę polityczną.

Wiedeń 7 czerwca. Cesarz powrócił dzisiaj przed południem z Brucku nad Litawą, cesarzowa zaś udała się na dwudniowy pobyt do zamku Lichtenegg.

Przyjechali do Lwowa
dnia 7 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. W. Niedźwiecki z Wańkowic. G. Mattachich z Brzeżan. H. Reinemann z Norymbergu. S. Frankl z Wiednia. R. Oesterreicher z Wiednia. J. Gangel z Wiednia. S. Popiel z Mokszan. H. Recheles z Opawy. E. Kownacka z Wołynia. B. Skibniewski z Balic.

HOTEL IMPERIAL. Stanisław Jasiński Zahajpol. St. Sękowski, Woysław. R. Josefsthal, Wieliczka. T. Wysocki, Mwina. L. Czyński, Jarosław. R. Matyński, Królestwo polskie. A. Jabłoński, Rzeszów. J. Silnicki, Tarnów. A. Hrudecki, Wiedeń.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 czerwca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	344·—	Gal. oblig. propinacyjne	97·50
Alpiny	50.30	Wied. losy	176·20
Kredyty węg.	407.50	Akcye tyton.	182·75
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·10
Uniony	255·50	Elbethale	238·50
Ludwiki	219·—	Länderbanki	253·60
Nordbany	296·—	Renta zł. węg.	116·10
Lombardy	104·75	Bankvereiny	123.75
Losy tureckie	50·25	Węg. renta p.	95·—
Staatsbahny	308·65	Ruble	1.30.75
Czerniowieckie	258·50		

Usposobienie słabsze.

Lwów Z Izby handlowej 7 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę
bez kuponu bieżącego bez dywidendy

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	217 50	220 50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	257 50	260 50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	370 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 10	101 80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 15	110 85
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 50	— —
„ „ „ 4% „ 41 l.	97 —	— —
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97 20	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 30	98 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 50	— —
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. II em.	102 25	— —
Pożyczka kraj. 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 30	101 —
„ „ 4%	96 —	— —
„ „ 4% koronna	96 —	96 70
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	40 —	— —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.75	5.85
Napoleondor	9.73	9.83
Półimperyał rosyjski	9.90	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.30	—1.33 —
„ „ papierowy	1.29½	1·31½
100 marek niemieckich	59 90	—60·50

49)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Ooh! znowu le qu'en dira-t-on — zaśmiał się Hugon. — Pani, wyznaję z pokorą, że jestem barbarzyńcą. Tyle się znam na konwenansach światowych, co eskimos; to też jeżeli śmiałem przypuścić, że znając Barbarę od dziecka, mogę bez obrazy przyzwoitości zaopiekować się nią w drodze na tak krótkim dystansie, zechciej to pani włożyć na karb mojej ignorancyi. Ale, maleńka, jakże to będzie? Tyś nigdy w życiu nie podróżowała sama.

— Przepraszam cię. Przybyłam sama z Londynu do hrabstwa Suffolk, tam i napowrót; a sześć lat temu Hortensya i ja odbyłyśmy we dwie podróż z Anglii do Zollenstrasse.

— I jakże zamyślasz odbyć tę drogę?

— Jutro rano odpływam parostatkiem aż do Frankfurtu. Tam przenocuję, a potem resztę drogi odbędę koleją i deliżansem, według marszruty, którą mi pani wypisze.

— Czy nie mogę pani być w tem pomocnym? — spytał Hugon, zwracając się do przełożonej. — Znam na pamięć każdy trakt europejski, kolej, statek czy dyliżans. Bez przechwałki byłby ze mnie znakomity kuryer, przewodnik i cicerone; w potrzebie mógłbym zastąpić Bäckera i dostarczyć wszelkich informacyj, potrzebnych turystom.

— Będę panu bardzo obowiązaną za to, bo wyznaję, że się nic nie znam na tych nowych sposobach podróżowania. Dziesięć lat temu jeździło się schnellwagenami i parostatkiem po całym świecie, a teraz nic się nie słyszy, tylko o kolejach rozciągających się w coraz to nowych kierunkach.

Wtedy Hugon wydobył z kieszeni „Przewodnik" i rozkład jazdy, poczem oboje z przełożoną zaczęli debatować nad moją podróżą. Parostatkiem miałam się dostać do Frankfurtu, ztamtąd koleją do Moguncyi, potem znów statkiem do Kolonii, a ztąd koleją już do Paryża. Gdy to wszystko z najdokładniejszem oznaczeniem cen biletów i godzin wyjazdu zostało spisane na papierze, Hugon wstał, aby się pożegnać.

— Do widzenia, maleńka — rzekł wesoło. — Gdy dość już będę miał Petersburga, przyjadę do Zollenstrasse, aby się dowiedzieć szczegółów wesela Hortensyi i pobytu twego w Paryżu. Co ci mam przywieźć z Rosyi?

— Nic, dziękuję ci.

— Nonsens! Przywiozę ci garnitur sobolowy albo naszyjnik ze złotych monet.

— Co mi po sobolach i naszyjniku, Hugonie? Przywieź mi samego siebie. Czuję się tak osamotnioną po wyjeździe mojej siostry.

— A! Barbarina, to trudno! Bywaj zdrowa i Bóg z tobą. Moje uszanowanie łaskawej pani. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze będę miał zaszczyt złożyć jej mój szacunek.

To mówiąc wyszedł, a mnie smutek wielki ścisnął za serce. Miałam trochę żalu do niego, że mógł żegnać mnie z tak wesołem obliczem.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Łzy płynęły mi obficie z oczu, gdy nazajutrz o świcie żegnałam akademię i wszystkich przyjaciół, których zostawiałam za sobą. Dziesięć razy wracałam się, aby raz jeszcze spojrzeć na schludny, biały pokoik, w którym Ida i ja przemieszkałyśmy tyle lat; na pracownię, w której tyle rozkosznych godzin spędziłam, wtajemniczając się w sztukę; na wpół wykończone płótno, które zostawiłam rozpięte na stalugach. Do jednej z koleżanek mówiła: pamiętaj o rezedce, podlewaj ją za mnie co rano, przed śniadaniem. Drugą prosiłam: dopilnuj, aby nikt nie zajął mego krzesełka i nie przestawił stalugi z miejsca. I w pamięci skarbiłam sobie każdy szczegół miejscowości, do której sercem przywykłam, jakbym ją unieść z sobą chciała w ten daleki a nieznany świat, który nie uroił mnie urokiem swoim, ani swobodą.

Cała służba domowa i wszystkie koleżanki otoczyły mnie kołem, żegnając z żalem. Profesor Metz przyszedł uścisnąć mi rękę po raz ostatni. Pani Bernard, Ida i dwie czy trzy dziewczęta, które nie wyjechały na wakacye, odprowadziły mnie na statek, a każdej z nich powtarzałam kilkakrotnie: Powrócę niedługo... za miesiąc lub pięć tygodni najdalej... Ale serce ściskało mi się niewymownym smutkiem i trwogą, a im więcej pocieszałam drugich, tem więcej czułam się sama niepocieszoną. W końcu dzwonek zadźwięczał; pani Brenner raz jeszcze po macierzyńsku przycisnęła mnie do piersi; i statek kołysząc się, zwolna począł pruć zielone nurty rzeki. Szkolne moje towarzyszki powiały chustkami w powietrzu; przełożona obtarła łzy, a biała, zmieniona twarz mojej serdecznej Idy niknęła mi zaczęła z oczu we mgle oddalenia.

Poranek był chłodny i posępny. Pasażerów było niewielu, a krajobraz spowity w białe, gęste mgły ranne, wydawał się ponurym. Na każdym przystanku wysiadali i wsiadali nowi pasażerowie, przeważnie włościanie lub włościanki, udający się na targ z koszami naładowanymi drobiem i warzywami. Około południa stanęliśmy w staroświeckiem miasteczku, rozsiadłem na granitowej skale, po nad rzeką. Tu przyjęliśmy na pomost kilku żołnierzy, chłopów i parę wspaniałych rumaków, okrytych czaprakami od łba do nóg. Smutna i znużona zaledwie zwróciłam na nich uwagę. To też któż opisze moje zdumienie, gdy naraz mężczyzna jakiś rzucił się na ławkę obok mnie i zapytał po niemiecku:

— Możebyśmy zeszli do kajuty, Fräulein, i spożyli razem śniadanko?

Oburzona nad wszelki wyraz, wstałam i nie spojrzawszy nawet na zuchwalca, chciałam usunąć się dalej, gdy nagle tenże pochwycił mnie za rękę i zwyczajnym już głosem zawołał:

— Barbarina!

— Jakto? To ty, Hugonie!

— Rozumie się. W mojej własnej osobie.

— Ale jakże... skądże... jakim sposobem?

— Jakim sposobem dostałem się tutaj? Bardzo prostym. Przyjechałem pocztowemi końmi, a moje własne wysłałem tu na noc... to tylko czternaście mil z okładem. Sam zdążyłem ledwie na czas, aby wsiąść na statek i oddać się cały na twoje usługi. Nie mogłem przecie pozwolić na to, aby moja maleńka Barbarina sama puszczała się w tak daleką drogę.

— O drogi Hugonie, jak to poczciwie... nie... jak to źle z twojej strony! Co powie pani przełożona, jak się dowie o tem?

— Co mnie to obchodzi, carina? Mam przecie prawo podróżować jak mi się podoba. Czy nie zechcesz pójść ze mną popatrzyć na konie?

Rozumie się, że przystałam z ochotą. Dla zrobienia mu przyjemności byłabym poszła z rozkoszą przypatrywać się nawet padalcom. Nie znałam się na koniach, ale zachwycałam się niemi, bo były jego własnością. Angielski groom, którego wytworna liberya i wysokie, lakierowane buty, budziły podziw całego prostaczego otoczenia, wystąpił naprzód i zdjął czapraki, umyślnie dla mnie. Potem poszliśmy posilić się w bufecie, a tymczasem mgła opadła odsłaniając krajobraz, słońce zajaśniało w całej pełni, a my zajęliśmy miejsca na pokładzie, używając świeżego powietrza i pięknego widoku.

Przez cały dzień Hugon dokładał wszelkich starań, aby mnie zabawić i rozweselić. Wskazywał mi każdą pamiątkową ruinę po drodze, każdą malowniczą grę świateł i cieni; dla mnie wysilał się, aby wydobyć z pamięci stare, zapomniane legendy Frankonii o Konradzie-szatanie, o cesarzowej Kunegundzie, której tunikę, posiadającą cudowną moc leczniczą, przechowują po dziś dzień w Bambergu; o gnomach i zielonookich topielicach i zaczarowanych górach o skalistem łonie, w którem drzemią duchy na straży ukrytych skarbów.

W dodatku spostrzegłam, iż podróżuję po książęcemu, otoczona na każdym kroku zbytkiem i komfortem, o jakim nie miałam wyobrażenia. We Frankfurcie, gdzie zatrzymaliśmy się na noc, niespodziewanie zjawił się Tipoo i cicho, niepostrzeżenie, jak zwykle, zajął się odrazu wszystkiem. Nie zdawał się poznawać mnie, ani nawet spostrzegać; odebrał nasze pakunki, konie i grooma powierzył pieczy stojącego już w pogotowiu masztalerza i poprzedził nas do wspaniałego hotelu, gdzie przyjął nas cały sztab uniżenie kłaniających się kelnerów, który wprowadził nas z wszelkiemi oznakami uszanowania do pięknie umeblowanego salonu z oknami otwartemi na ogród, u stóp którego płynął Men. W pokoiku obok stał już przygotowany stół, nakryty lśniącemi kryształami i srebrem, wśród którego wznosiły się wazony kwiatów, napełniających powietrze miłą wonią.

— Co to za rozkoszny pokój! — zawołałam, rozejrzawszy się dokoła.

Ale Hugo niecierpliwie rzucił kapelusz na sofę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław [illegible]. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.